Redaguje: Komitet
Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.
Red. naczelny przyjmuje wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.
Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

P Z B W P

WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Cena numeru 15 zł
Ogłoszenia przyjmuje administracja codziennie w godz. 9—15.
CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120.000 zł., ½ strony 65.000 zł., ¼ strony 40.000 zł.
Poszukiwanie pracy, oraz poszukiwania zaginionych 5 zł. za słowo, minimum 20 słów.
Reklamowe 1 mm szerokości 1 szpalta 50 zł.
W tekście redakcyjnym 70 zł.
Tłustym drukiem 100% drożej.
Prenumerata: miesięcznie 30 zł, kwartalnie 80 zł, półrocznie 150 zł, rocznie 300 zł.
Należności za prenumeratę i ogłoszenia należy wpłacać na konto P.K.O. Warszawa I-5664 „Wolni Ludzie".

Rok I | **Warszawa, piątek 15 sierpnia 1947 r.** | **Nume_ 9**

NAZISTOWSKIE BARANKI

pod opieką sądów amerykańskich

W procesie SS-manów, członków załogi obozu koncentracyjnego Dachau, oskarżonych o znęcanie się nad więźniami oraz branie udziału w masowych egzekucjach dwaj najbardziej obciążeni podsądni Hans Moser i Julius Taunitz skazani zostali na 15 lat więzienia.

Również 15 lat więzienia zasądzono za zabicie amerykańskiego lotnika, podoficerowi niemieckiemu Heinzowi Scharr.

7-miu innych zbrodniarzy skazanych zostało na kary więzienia od 5 do 11 lat.

Znacznie łagodniejszy wyrok otrzymał były komendant zewnętrznego obozu Wilhelm Scholz który pomimo bezsprzecznie obciążających zeznań świadków skazany został tylko na 4 lata więzienia. Inny SS-man stawiony przed sądem wraz z Scholtzem za pastwienie się nad więźniami, którzy na skutek ran i pobicia często umierali w krótkim czasie, posiedzi zaledwie 6 lat.

Wyroki tego rodzaju zakrawają w naszych oczach na kpiny a ich nienaturalna łagodność, nie mająca nic wspólnego z humanitaryzmem, robi wrażenie wkupywania się po prostu w łaski hitlerowskich zbirów.

Amerykańska Temida w miarę upływu czasu coraz bardziej przymyka swe oczy przez co zbrodnie niemieckie zatracają stopniowo kontury potworności. I jeżeli tendencje łagodzenia wymiaru sprawiedliwości rozwijać się będą w dalszym ciągu, nie zdziwi nas zupełnie, gdy dowiemy się, któregoś dnia, że na piersiach zbrodniarzy nazistowskich zaczynaja pojawiać się amerykańskie odznaczenia, które prawdopodobnie w mniemaniu anglosasów z powodzeniem mogą już zastępować karę śmierci lub więzienia.

Skandaliczne demonstracje w Wiedniu

W audytorium maximum Uniwersytetu Wiedeńskiego doszło do skandalicznego zajścia podczas wyświetlania antyfaszystowskiego filmu noszącego tytuł „Mordercy są między nami".

Jeden z profesorów wydziału weterynarii niejaki Schwarzwedel wobec 2000 studentów obserwujących z zainteresowaniem przebieg filmu, demonstracyjnie dawał wyraz swemu niezadowoleniu, wypowiadając głośno złośliwe uwagi, krytykując nakaz wyświetlania tego rodzaju obrazów. W pewnym momencie profesor ów wstał ze swego miejsca i przeciskając się wśród tłumu widzów opuścił ostentacyjnie salę.

Bezczelne zachowanie się profesora Schwarzwedel'a spowodowało natychmiastowy protest studentów, którzy na ręce rektora złożyli pismo domagające się ukarania winowajcy, oraz zapobieżenia na przyszłość tego rodzaju incydentom.

Wystąpienie wiedeńskiego uczonego dowodzi raz jeszcze, że prohitlerowskie tendencje, nie tylko nie zanikają, jak twierdzą anglosascy pionierzy demokratyzacji Niemiec i ich satelitów, ale nurtują społeczeństwa zarażone bakcylem nazizmu, nie w mniejszym stopniu aniżeli przed wojną.

Skłonności faszystowskie jak widzimy są udziałem wszystkich warstw społecznych wchodzących w skład narodów osi lub ich sympatyków, o czym świadczą dość liczne w ostatnich czasach wystąpienia ich przedstawicieli, wśród których nie brak zarówno robotników jak i kapitalistów, nie mówiąc już o wszystkich pośrednich stopniach hierarchii społecznej.

Serdeczne życzenia

Prez. RP Bolesława Bieruta

dla FIAPP-u



Walka o prawo do własnego życia narodowego nigdzie chyba nie znajdowała tak gorących orędowników jak właśnie w Polsce. Świadczy o tym historia.

Gdy we wrześniu 1939 r. na ziemie polskie wtargnęli teutoni i dzięki przemocy swych czołgów zalali Polskę — do walki przeciwko najeźdźcy rzucili się wszyscy Polacy. Nastąpiła fala aresztowań o rozmiarach dotąd niespotykanych. Miliony najlepszych synów i córek Ojczyzny powędrowały za druty hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Inne kraje, podbite przez hordy hitlerowskie wzięły przykład z Polski i w podziemnej pracy paraliżowały działalność administracji niemieckiej.

Po zakończeniu działań wojennych Polska podjęła inicjatywę zjednoczenia w jedną organizację wszystkie państwa, których obywatele przebywali w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Powstał FIAPP — Federacja Międzynarodowa Związków b. Więźniów Politycznych. Wydział Wykonawczy i Rada FIAPP zebrały się w ostatnich dniach na narady w Warszawie.

Los pozostałych przy życiu ofiar obozów hitlerowskich nie jest obojętny naczelnym czynnikom naszego życia państwowego. Najlepszym tego dowodem jest list, nadesłany na otwarcie obrad przez Prezydenta Rzeczpospolitej Bolesława Bieruta, którego treść zamieszczamy poniżej oraz obecność na obradach delegatów poszczególnych działów naszego życia wewnętrznego.

Warszawa, 1 sierpnia 1947 r.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Prezydium Rady Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych

(F. I. A. P. P.)

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej i swoim własnym pragnę przesłać Panom, jako przedstawicielom organizacji więźniów politycznych 16 zaprzyjaźnionych z nami krajów, z okazji Ich zebrania się na Ziemi Polskiej gorące i serdeczne pozdrowienia.

Spotkanie się wybitnych przedstawicieli 10 milionów ludzi, którzy przeszli piekło obozów i więzień hitlerowskich, jest zdarzeniem o dużym znaczeniu w życiu międzynarodowym. Jest rzeczą dobrą i pomyślną, powiedziałbym zbawienną, że uczucia braterstwa i solidarności, zadzierzgnięte w czasie wspólnej naszej walki przeciw wspólnemu wrogowi, faszyzmowi, działają z niesłabnącą siłą również w czasie pokoju.

Właśnie sprawa utrwalenia pokoju i dobrego współżycia narodów wymaga dzisiaj czynnej solidarności i współpracy wszystkich tych, którzy poprzez śmierć i męczeństwo milionów bohaterskich bojowników wolności, pokój ten zdobyli.

Ludzkość odniosła zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi dzięki sojuszowi wszystkich wolność miłujących narodów, dzięki współpracy mocarstw sprzymierzonych: Anglii, Francji, Z. S. R. R. i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Ta wojna dowiodła, że mimo różnic w systemach gospodarczych i politycznych poszczególnych państw, sojusz taki jest możliwy i owocny, że leży on w interesie całej ludzkości. Jestem przekonany, że wbrew przeciwdziałaniu ciemnych sił wstecznictwa współpraca taka możliwa i niezbędna jest również dzisiaj w okresie pokoju.

Naród Polski, który w tej najokrutniejszej z wojen zdobył bolesną palmę pierwszeństwa w męczeństwie, który dzięki bohaterstwu swych synów i córek i dzięki sojuszowi ze Związkiem Radzieckim wyzwolił się z jarzma najeźdźcy, niczego bardziej nie pragnie, jak współpracy narodów dla odbudowy Europy i utrwalenia pokoju światowego.

W imię tego wielkiego dzieła witamy serdecznie przedstawicieli europejskiego ruchu oporu w naszej męczeńskiej stolicy, której ruiny i zgliszcza ponurym swym milczeniem świadczą o barbarzyństwie wojującego faszyzmu. Członkowie Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych walką i krwią zdobyli sobie moralne prawo reprezentowania ideałów wolności, postępu i braterskiego współżycia narodów. Wasz głos znajdzie rozległe echo wśród milionów ludzi dobrej woli całego świata, spragnionych pokoju, braterstwa i twórczego postępu ludzkości.

Życzę Wam serdecznie, Obywatele, powodzenia w pracy.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
(—) Bolesław Bierut

Hiszpańscy SS-mani

Hitlerowska Legia Cudzoziemska w Marokko

Tolerancja frankistowskiej Hiszpanii przez mocarstwa zachodnio-europejskie, jak widać coraz wyraźniej, zaczyna zagrażać pokojowi światowemu. Do Hiszpanii napływa ciągle pomoc z zewnątrz, bez której reżim gen. Franco nie mógłby zupełnie istnieć, wobec niesłabnącego mimo prześladowań oporu ludu hiszpańskiego.

Ostatnio wg. doniesień hiszpańskiej prasy republikańskiej do Hiszpanii wzmógł się napływ Niemców, którzy uciekają ze swej ojczyzny przed sprawiedliwością karzącą współpracowników Hitlera. W Niemczech istnieje nawet doskonale zakonspirowana organizacja p. n. „Tod oder Spanien" (Smierć albo Hiszpania), zajmująca się na wielką skalę werbowaniem młodzieży hitlerowskiej do Legii Cudzoziemskiej gen. Franco.

Centrale tej organizacji mieszczą się na terenie Hamburga i Monachium. Dysponuje ona zaopatrzonymi w doskonałe papiery i orientującymi się w terenie przewodnikami oraz dostarcza przemycanym młodzieńcom wszelkich papierów zapewniających im bezpieczną ucieczkę. Istnieje szereg marszrut przemytu, wykorzystywanych w miarę zagrożenia tej czy innej drogi. Wielu młodych Niemców przemycanych jest za pośrednictwem frankistowskiego konsulatu hiszpańskiego w Zurichu.

Jednym z punktów oparcia dla przemycanych jest m. in. miasto Tabres. Młodzi Niemcy wyjeżdżają przeważnie do Marokko, gdzie istnieją już dzisiaj całe jednostki hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej składające się wyłącznie z byłych SS-manów, dowodzone również przez hitlerowców.

Resztki zdekompletowanego wywiadu niemieckiego wg. informacji emigracyjnej prasy hiszpańskiej, pracuje wespół z wywiadem gen. Franco, kierowanym przez gen. Ignatio Moyano. Moyano podlega również grupa techniczna specjalistów niemieckich, pracujących nad udoskonaleniem morderczych wynalazków III Rzeszy.

Czas najwyższy, by wszystkie rządy przestały wreszcie tolerować rozpalające się coraz jaśniejszym ogniem zarzewie przyszłej wojny na terenie Hiszpanii. Jeżeli już niektóre państwa nie mogą, czy nie chcą zdobyć się na stanowcze przeciwstawianie się faszystowskiemu rządowi niech chociaż pozostaną jedynie neutralnymi widzami i nie udzielają pomocy zbrodniczemu dyktatorowi, a pozostawią rozstrzygnięcie sprawy ludowi hiszpańskiemu który potrafi wówczas sam zdławić reżim frankstistowski.

Grabner i „Mandelka"

sądzeni będą w październiku

W połowie października odbędzie się w Krakowie przed Najwyższym Trybunałem proces przeciwko grupie funkcjonariuszy obozowych w Oświęcimiu.

Na czele tej grupy staną: szef: „Politische Abteilung" Grabner, oprawczyni obozu kobiecego słynna Mandelka (Maria Mandel) lagerfuehrer Aumeier, komendant obozu Liebenhenschel i inni.

Grabner ,jak wiadomo aresztowany przez władze okupacyjne w Wiedniu został początkowo przekazany jako przestępca wojenny Jugosławii. Ostatnio jednak oddany został przez prokuraturę jugosłowiańską Polsce i sprowadzony do Krakowa.

Na tej samej rozprawie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym odpowiadać będzie 35 innych funkcjonariuszy Oświęcimia. Pozostali oprawcy tej największej fabryki śmierci nazwanej przez samych Niemców Himmlerswercke będą sądzeni w późniejszych terminach przez sądy okręgowe w Krakowie i Katowicach.

FIAPP obraduje

w Warszawie

W dniach 31 lipca — 4 sierpnia obradowała w Warszawie Rada Naczelna i Komitet Wykonawczy Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Polit. (FIAPP). Przed otwarciem obrad odbyła się konferencja prasowa.

W pałacyku przy ul. Młodzieży Jugosłowiańskiej, (dawna ul. Czackiego), obecnie siedziba Stowarzyszenia Architektów RP. zebrali się dziennikarze polscy i zagraniczni.

Estetyczne dekoracje hallu i sali obrad wskazywały na charakter mających się tu odbyć obrad. Orzeł Polski, sztandary biało niebieskie z umieszczonym po środku czerwonym trójkątem, wokół barwy państw należących do FIAPP. stanowiły tło stołu prezydialnego.

Obok widzimy tak dobrze znaną nam z I-go Kongresu tablicę z nazwami obozów koncentracyjnych.

Uwagę zwracają dwie mapy Polski, z zaznaczonymi miejscami straceń oraz miejscami obozów. Odnosi się wrażenie, jakby się patrzyło na człowieka pokrytego niezliczoną ilością blizn.

Na ścianach duże fotografie, których treść to — krematoria, obozy i egzekucje. Obok afisze z napisem: „Niech żyje jedność b. Więźniów Politycznych w obronie pokoju i demokracji".

Przy stole prezydialnym zasiedli: Przewodniczący FIAPP. Maurice Lampe (Francja), sekretarz generalny wicemin. Zygmunt Balicki (Polska), członkowie Rady: Neuman (Czechosłowacja), Puchłow (ZSRR), Razola (Hiszpania Republikańska), płk. Lavry (Belgia).

Konferencję zagaił wicemin. Balicki, nakreślając historię powstania FIAPP, oraz zadania tej organizacji.

Federacja powołana została do życia w lutym 1946 roku na I międzynarodowym kongresie w Warszawie. Wówczas sekretarzem generalnym wybrany został premier Cyrankiewicz. Ostatecznie na kongresie międzynarodowym b. Więźniów Polit. w Paryżu, w marcu br. ukonstytuowała się Federacja, w obecnym składzie Rady Naczelnej i Komitetu Wykonawczego. Wtedy to uchwalono szereg rezolucji i przyjęto statut. Na siedzibę Generalnego Sekretariatu wyznaczona została Warszawa.

Dokończenie na str. 5.



Przy „buksie" umierającego

rys. Kościelniak

Mimo pobłażliwości zostali skazani

Stosunek społeczeństwa niemieckiego do byłych więźniów politycznych, posiada ten specyficzny posmak, który musi wzbudzić zastrzeżenia i protest uczciwych ludzi, których dążeniem jest zrekompensowanie, krzywd wyrządzonych przez hitleryzm nie tylko przedstawicielom innych narodowości ale nawet Niemcom.

Przekonaniu takiemu dał wyraz na zjeździe byłych niemieckich więźniów politycznych Bawarii, we Frankfurcie nad Menem, komisarz dla spraw byłych więźniów, dr. Auerbach.

Stwierdził on w swym przemówieniu, że przeciwnicy faszyzmu, są w Niemczech nadal upośledzeni, a w wielu wypadkach nie przywrócono im pełnych praw będących przywilejem wolnego obywatela. Fakt, że stracili w walce z faszyzmem zdrowie i majątek, przez niewielu brany jest dzisiaj pod uwagę.

Dr. Auerbach krytykując ostro stosunek społeczeństwa niemieckiego do byłych więźniów politycznych, powiedział że posiada ona o wiele więcej współczucia dla hitlerowskich przestępców wojennych aniżeli dla ich ofiar. Ludzie ci mówił dalej, prześladowani w okresie panowania hitleryzmu, są dzisiaj nadal szykanowani.

Pomimo dosyć lekkiego traktowania problemu denazyfikacji, oraz wyjątkowo pobłażliwego stosunku Anglo - Amerykanów do przestępców wojennych, coraz to nowi zbrodniarze hitlerowscy ponoszą odpowiedzialność za czyny popełnione w czasie wojny.

Ostatnio Amerykański Sąd Wojskowy skazał na karę śmierci byłego funkcjonariusza obozu koncentracyjnego w Mauthausen Schaferle'go.

Ten sam wymiar kary spotkał pięciu SS-manów członków załogi obozu.

„Nieszczęśliwy" kat

NORYMBERGA. Pierwszy szef Gestapo Rudolf Diehls, aresztowany po długich poszukiwaniach, został z polecenia prokuratury amerykańskiej wypuszczony na wolność. Uznano, że Diehls cierpi na suchoty i musi na dłuższy okres czasu udać się do sanatorium.

WYSPY NIESZCZĘŚLIWE

Trusty nie rezygnują z bogactw Indonezji

Umiejętna propaganda rodem z Hollywood wyrobiła w nas dziwny obraz t. zw. „wysp południowych", do których chciano również zaliczyć archipelag Sundajski. Miały to być jakieś rajskie zakątki, na których wielkie dzieci żywiły się owocami i trwożliwie, ale z zainteresowaniem oglądały białych panów. Ci przemili ludzie w białych kaskach i strojach, trafiali do ich wiosek wyłącznie w razie rozbicia okrętu, lub w poszukiwaniu romantycznych przygód. Nic też dziwnego, że wiadomości o tym iż „duże dzieci" nie są wcale naiwne i domagają się niepodległości, zaskoczyły niejednego.

Tyle nam mówiono o dobrodziejstwach opieki europejskiej, a Holendrzy byli ponoć tak łagodnymi kolonizatorami. Nieporozumienie polega oczywiście na tym, że biali trafili na Malaje nie w romantycznych podróżach, tylko w poszukiwaniu nafty i innych bogactw, a polityka ich kierowana była potrzebami ekspoatacji tych bogactw, a nie jakimiś tkliwymi poetycznymi odruchami.

„KULTURA" ZA 100 MILIONOW ROCZNIE

Holendrzy byli łagodnymi, czy nawet troskliwymi kolonizatorami? Pozornie tak. Na samej Jawie było ponad 20 tys. różnych szkół powszechnych, do których uczęszczało 1790 tys. dzieci, 533 szkoły średnie i nawet 3 wyższe uczelnie. Holendrzy rozbudowali drogi, wybudowali wielkie porty i t. p.

Działo się tak poprostu dlatego, że eksploatacja bogactw miejscowych wymagała pracowników z pełnymi kwalifikacjami, których maleńka Holandia nie mogła dostarczyć. Pomimo długoletniego panowania w Indonezji, Holandia nie zdołała zagospodarować całego archipelagu. Wykorzystała ona w pełni tylko Jawę i częściowo Sumatrę. Tam też tylko dały się odczuwać dobrodziejstwa europejskiej cywilizacji, ale też tam najwyraźniej widać było że i te dobrodziejstwa kosztują.

Sama produkcja jawajska zapewniła Holandii dobrobyt, stawiając ją w wielu dziedzinach w szeregu pierwszych producentów świata. I tak np. Jawa dawała 90% produkcji cukru trzcinowego, jej produkcja herbaty równa była połowie produkcji Cejlonu. Ponad 8.500.000 akrów ziemi uprawnej było przeznaczone pod uprawę ryżu.

Wydobycie roczne kopalin wynosiło około 30.000 ton cyny, 1.500.000 ton węgla i ponad 4.000.000 ton ropy naftowej.

Rocznie przybijało do portów Jawy 12.500 statków o ogólnej wyporności ponad 10.000.000 ton.

Pomimo tych olbrzymich bogactw coroczny deficyt budżetowy Jawy wynosił 100 milionów guldenów holenderskich. Holendrzy kazali sobie drogo płacić za opiekę.

SLADY PROWADZĄ NA WALL STREET

Zresztą nie tylko Holendrzy. Olbrzymie kapitały międzynarodowe były zaangażowane w kopalniach jawajskich.

Szczególnie silnie zainteresowany był kapitał amerykański w nafcie sundajskiej. Dla jej eksploatacji została utworzona kampania Socony Oil, która dziś eksploatuje również... naftę Arabii Dandyjskiej i macza palce we wszystkich intrygach od Persji do Egiptu.

Dziwnie jakoś na wszystkich zamieszkach międzynarodowych łatwo jest odróżnić odciski tych samych palców z Wall Street czy z City...

TROCHĘ HISTORII

Kultura przywieziona ponoć przez europejczyków nie była na Malajach nowością.

Poważna organizacja państwowa istniała już na Jawie i Sumatrze wtedy, kiedy ich Holenderskim protektorom nie śniło się jeszcze o niepodległości.

Księstewka hinduskie na Jawie i Sumatrze zjednoczyły się już w r. 1294 dla odparcia napadu Chińczyków i Mongołów — prowadzonych przez sędziwego Wielkiego Mongoła — Kublaj Chana (tego samego, który jako młody generał dowodził Tatarami pod Legnicą, a po śmierci Dzingis-Chana stał się zdobywcą Chin). Zjednoczone państwo pod nazwą Madziapahit istniało prawie 300 lat. W 1518 r. obalili je mahometanie niszcząc całkowicie braminizm i buddyzm na wyspach. Ci dopiero ulegli przynajmniej politycznie europejczykom, zachowując zresztą wysoką rodzimą kulturę.

Pierwszymi białymi na wyspach byli Portugalczycy. Po nich przybyli Hiszpanie, wreszcie w ciągu XVII w., a szczególnie XVIII wieku całe prawie wyspy przechodzą pod władzę Holendrów i Anglików. Anglicy zrzekli się większości swoich praw na wyspach wzamian za uznanie przez Holendrów kluczowej pozycji Singapure za ich wyłączną własność.

PIERWSZE ZDOBYCZE

Ruch niepodległościowy zaczął rozwijać się w Indonezji już po pierwszej wojnie światowej. Malajowie, jak i większość narodów kolonialnych zaczynali rozumieć ciążący na nich wyzysk i pragnęli zrzucić go. Holendrzy próbowali uśpić ich czujność drogą pozornych ustępstw.

W 1925 r. Indie Holenderskie otrzymały coś w rodzaju statutu dominium i własną „konstytucję". Władza ustawodawcza została podzielona między częściowo wybierany, a częściowo mianowany Voksraad (parlament) i Generalnego Gubernatora. Większość urzędów samorządowych piastowali tubylcy. Miało to według Holendrów doprowadzić do przejęcia władzy przez ludność miejscową „gdy tylko ta do tego dojrzeje".

Nie trzeba dodawać, że system ten zapewniał nadal absolutną władzę Holendrom. Władza ustawodawcza „podzielona" między gubernatora holenderskiego i mianowanych przez niego członków Volksraadu nie była groźna dla trustów i przemysłowców eksploatujących wyspy. Władza wykonawcza miała za narzędzie kierowaną przez Holendrów policję i wojsko holenderskie, a funkcje samorządowe piastowała burżuazja malajska silnie zainteresowana finansowo w powodzeniu europejskich przedsiębiorstw. Tym niemniej zostały wtedy już „w zasadzie" uznane aspiracje wolnościowe Indonezyjczyków.

PO DRUGIEJ WOJNIE

Inaczej sprawy wyglądały po drugiej wojnie. Świadomość narodowa Malajów silnie wzrosła. Indonezyjczycy czynnie walczyli z Japończykami i uważali, że w pełni mogą decydować o swoim losie. Doszło do konfliktu zbrojnego, w którym nazajutrz — po zakończeniu wojny po stronie Holendrów, wystąpiły czynnie wojska brytyjskie i.. japońskie.

Tocząca się wojna zagroziła eksploatacji terenów naftowych, co zaniepokoiło Stany Zjednoczone. Zdecydowany opór ludności miejscowej i energiczna presja — czy też „mediacja" USA — zmusiły Holendrów do zawarcia pokoju. Zawarta umowa pozostawiła Indonezji całkowitą niezależność w ramach „Holenderskiej wspólnoty narodów". Holandia miała kierować tylko polityką zagraniczną nowego państwa unijnego.

W Indonezji doszły do władzy elementy postępowe. One prowadziły przecież naród do walki i zyskały jego zaufanie. Dla zdobycia pełnej niezależności również w dziedzinie gospodarczej — rząd w Jogjakartu zaczął opracowywać projekty nacjonalizacji zasadniczych gałęzi gospodarki narodowej — szczególnie kopalni. Kapitał poczuł się zagrożony.

Bez wypowiedzenia wojny zdradziecko i znienacka rozpoczęła się druga interwencja.

Tym razem „mediacja" amerykańska została zaproponowana w dużo większej formie. Holendrzy przyjęli ją ociągając się. Rada Bezpieczeństwa nakazała wstrzymanie kroków wojennych, coprawda w terminie, który umożliwił lepiej uzbrojonym Holendrom pozajmować wszystkie większe porty kraju.

AZJATYCKA „WIOSNA LUDÓW"

Trudno jest przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Wojnę kolonialną łatwo jest wygrać na wybrzeżu i na szosach. Dużo trudniej jest zapanować nad całym terenem.

Jawa liczy dziś 42 miliony mieszkańców. Mieszkańców dziś już w przeważającej części dostatecznie świadomych swych aspiracji niepodległościowych. Gęstość zaludnienia wynosi 315 mieszkańców/km². W takim kraju zwykłe opanowanie wybrzeży i dróg komunikacyjnych nie wystarcza dla jego eksploatacji.

Najważniejsze jest jednak to, że budzące się do świadomego życia ludy Azji, solidaryzują się z walczącą Indonezją. Indie (wespół z Australią) wysunęły sprawę konfliktu na Radę Bezpieczeństwa. Również Vietnamczycy rozumieją, że oni i Indonezyjczycy walczą dziś o wspólną sprawę.

Daleki wschód i Indie przechodzą dziś swoją „wiosnę ludów".

(Jur).

Na widowni miedzynarodowej

Dolar zabiera głos. Tak nazwać by można toczące się w tych dniach obrady anglo-amerykańskie, a właściwie narzucone przez USA rozmowy w sprawie Zagłębia Ruhry, t.zn. eksploatacji głównego ośrodka przemysłowego Niemiec.

W. Brytania przeżywa dzisiaj niewątpliwie kryzys gospodarczy. Nie pomogła pożyczka dolarowa, nie pomogły inne reglamentacje żywnościowe. Rząd Attlee nie zdaje egzaminu. Nie wprowadza przede wszystkim w czyn zaciągniętych w okresie przedwyborczym zobowiązań jak np. upaństwowienie przemysłu stalowego i redukcję sił zbrojnych. Niedotrzymywanie tych zobowiązań mści się dzisiaj w sposób zasadniczy, grozi bowiem rozłamem w łonie Labour Party.

Delegacja brytyjska, która wyjechała na rokowania waszyngtońskie przypomina przybyłych na słynne posiedzenie monachijskie mężów stanu, którym Hitler dyktował swoje zdanie. Dzisiaj zamiast Hitlera inny dyktator — dolar usiłuje Europie narzucić swoje władztwo.

Zagłębie Ruhry. Arsenał niemieckiego militaryzmu. Obojętnie pod jakim będzie szyldem. Zawsze ten sam i zawsze groźny dla pokoju świata. I właśnie nie kto inny, tylko wczorajsi przeciwnicy Niemiec — Anglosasi nie dalej, jak w dwa lata po zakończeniu działań wojennych przystępują do odbudowy tego przemysłu. Nie potrzeba daleko szukać przyczyn, dla których to robią. Business is business.

Ale co dalej?

Kapitaliści anglosascy zapominają, że są jeszcze inne czynniki na świecie, które w imię prawdziwej demokracji umią przeciwstawić się wszelkim próbom narzucenia im imperialistycznych myśli dolarowych.

Francja z wielkim niesmakiem przygląda się grze wczorajszych sprzymierzeńców, którzy nie pytając się o j e j zdanie (sąsiada potężnych Niemiec) samowolnie decydują o losach Germanów. Bo co to obchodzi kapitalistów, dla kogo dany przemysł zbrojeniowy pracuje! Grunt to forsa. Dywidendy, dywidendy i raz jeszcze dywidendy — to hasło dnia.

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ rząd egipski wystąpił ze skargą przeciwko W. Brytanii, żądając usunięcia wojsk angielskich z doliny Nilu. Rząd egipski określa pobyt wojsk angielskich na terytorium tego kraju jako okupację i kategorycznie protestuje przeciwko temu stanowi rzeczy. Przemawiając na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa premier Egiptu oświadczył m.in., że stabilizacja stosunków na Środkowym Wschodzie jest możliwa tylko przez wycofanie sił brytyjskich oraz zakończenie administracji brytyjskiej w Sudanie.

Coś się psuje w państwie duńskim

Dania to wąski pas lądu wciśnięty między dwa morza, Bałtyckie i Północne, graniczący z jednej strony z terytorium Niemiec, z drugiej oddzielony wąską, piętnastokilometrową cieśniną od Szwecji. Na szwedzkim brzegu leży wielkie miasto portowe Malmö po duńskiej stronie jej stolica Kopenhaga.

Historia Danii pełna jest ustawicznych wojen toczonych przez Duńczyków ze Szwedami i Niemcami. W tych wojnach różnie bywało. Czasem wygrywali Duńczycy, a ostatnio o ile częściej liczebnie silniejsi Niemcy. Na przestrzeni ostatnich siedemdziesięciu lat Dania przeżyła dwie ciężkie wojny z potęgą pruską, wojny, które zdziesiątkowały ludność, obróciły w perzynę duże połacie kraju i w rezultacie przyniosły utratę rdzennie duńskich ziem Szlezwigu i Holsztyna.

W czasie pierwszej wojny światowej Duńczykom udało się zachować neutralność. Traktat Wersalski przyniósł im korekturę granicy, oddając północny Szlezwig. Gdy wybuchła nowa wojna światowa Duńczycy bardzo rygorystycznie zachowywali neutralność. Nie obroniło ich to jednak przed najazdem wojsk hitlerowskich. W Danii nie ma romantyków a są ludzie trzeźwi. Rozumieli oni, że państwo liczące niespełna trzy miliony ludności z 15 tys. armią nie może się opierać całej potędze niemieckiej to też agresja hitlerowska, poza miejscowymi potyczkami, odbyła się zupełnie bezkrwawo.

W nocy, z dnia 10 na 11 kwietnia 1940 r. do wszystkich portów duńskich wpłynęły niemieckie statki handlowe. Jednocześnie wszystkie koleje łączące Danię z Niemcami zostały obsadzone specjalnymi pociągami, pełnymi wojska niemieckiego. W pewnym momencie pociągi te przejechały granicę, wyskoczyli z nich żołnierze i obsadzili przyczółki. Za pierwszą falą poszły wojska pancerne. Z luk statków handlowych wyszli nagle uzbrojeni Niemcy i na nadbrzeżach portowych zainstalowali karabiny maszynowe. Wszelki jawny opór byłby w tych warunkach poprostu szaleństwem.

Naród duński nienawidzący Niemców chyba równie silnie jak Polacy nie poddał się przemocy hitlerowskiej. Rozpoczęto tworzenie Duńskiego Ruchu Oporu, który pod koniec wojny zjednoczył 15 procent wszystkich Duńczyków. W Danii rozpoczęły się masowe sabotaże kolejowe, uszkadzano maszyny, wysadzano w powietrze wielkie zakłady amunicyjne. Okupacja hitlerowska była w tym kraju znacznie łagodniejsza niż w Polsce, jednak we wszystkich obozach koncentracyjnych Niemiec znaleźli się i Duńczycy. W ostatnich czasach nie zabrakło nawet w Kopenhadze egzekucji ulicznych.

Gdy armie niemieckie coraz bardziej cofały się, opuszczając zdobyte tereny rosyjskie, włoskie i francuskie, oraz w miarę jak na miasta niemieckie padał grad bomb, Niemcy uczynili z Danii luksusowe schronisko dla dygnitarzy hitlerowskich i ich rodzin. Wspaniałe miejscowości letniskowe nad Bałtykiem wytworne hotele i nowoczesne wille Kopenhagi zajęte zostały dla uciekinierów z coraz szybciej kurczącej się Trzeciej Rzeszy. Co sprytniejsi dygnitarze hitlerowscy traktowali Danię tylko jako czasowe schronienie i po krótkim postoju ulatniali się dalej do Szwecji i Ameryki Południowej. Większość jednak Niemców wierzyła ślepo swemu Führerowi i aż do ósmego maja 1945 roku butnie rozpierała się w luksusowych restauracjach i dancingach Kopenhagi.

Zwycięstwo aliantów uwolniło i Danię. Armia niemiecka na mocy kapitulacji musiała opuścić terytorium tego kraju, policja duńska zaopiekowała się gestapo i nielicznymi zresztą kollaboracjonistami, a 200-tysięczna rzesza uciekinierów hitlerowskich powędrowała ze wspaniałych hoteli do znacznie skromniej urządzanych obozów koncentracyjnych.

Od tej chwili minęło przeszło dwa lata. Dotychczas przebywa jeszcze w Danii przeszło 160 tysięcy Niemców, prawie wyłącznie członków NSDAP. Maleńka uboga Dania musi żywić tę armię darmozjadów i pilnować jej w obozach. Jest to zadanie jednak bardzo trudne, wszelkie zaś próby wysiedlenia Niemców do Vaterlandu rozbijają się o sprzeciw Anglii i Ameryki, która odmawia przyjęcia w swoich strefach okupacyjnych takich gości.

Na terytorium sąsiedniej Szwecji działają pół jawnie organizacje hitlerowskie, zajmujące się przemytem ludzi z Niemiec i przesyłaniem szczątkom partii hitlerowskiej materiałów propagandowych drukowanych bez żadnych przeszkód w drukarniach stokholmskich. Droga tego przemytu wiedzie w obu kierunkach przez Danię. Jakże często widać na morzu dwa kutry, jeden pod flagą szwedzką, drugi pod duńską — załogi naturalnie niemieckie. Kutry zbliżają się do siebie, coś się na nich przenosi potem znowu płyną oddzielnie.

Południowa Dania, granica z Niemcami to kraj mało zamieszkały, lesisty i pełen bagien. Przez lasy prowadzą doskonałe szosy asfaltowe zwykle puste. Nocami w stronę granicy duńskiej jadą jakieś samochody ciężarowe, słabo oświetlone, przemykają rowerzyści, noc okrywa tajemnicą te wędrówki. Tylko czasem policja duńska przyłapie samochód pełen ulotek, czasem zaaresztuje ludzi, których nazwiska figurują na listach zbrodniarzy niemieckich. Policja robi co może. Ale ile transportów osiąga cel bez przeszkód! Ten przemyt przecież popierany jest przez 160 tysięcy hitlerowców żyjących wewnątrz kraju, posiada wielkie środki pieniężne z pobliskiej Szwecji i wreszcie sojuszników—organizacje hitlerowskie tuż na granicy.

Nic też dziwnego, że całe społeczeństwo duńskie jest wysoce zaniepokojone coraz bardziej rosnącą agresywnością ruchów hitlerowskich.

Ale to jeszcze nie wszystko. Tuż za granicą Danii, w południowym Szlezwigu istnieje przeszło 300-tysięczna armia niemiecka doskonale żywiona i ekwipowana przez Anglików. Armia ta, dowodzona jest przez oficerów niemieckich w dawnych zielonych mundurach w pełnej glorii orderów. Honory wojskowe oddaje się nadal przez podniesienie prawej ręki zgodnie z rozkazem Himlera z 1943 roku). Armia na razie nie ma broni. Duńczycy martwią się, że może „tylko na razie". Istnieją dywizje piechoty zmotoryzowanej, wojsk pancernych, a nawet lotnictwa i marynarki. Ta ostatnia odbywa regularne ćwiczenia, nie raz na wodach terytorialnych duńskich. Na wszystkie noty dyplomatyczne, składane zarówno przez Danię jak i inne państwa na przykład ZSSR, Anglicy odpowiadają że nie zdążyli jeszcze zdemobilizować Niemców. Ano wojna dopiero dwa lata jak się skończyła. Rzeczywiście czasu mało!

Lotnisko w Kopenhadze posiada wspaniałe połączenia międzynarodowe .Lądują na nim samoloty z całego świata nawet z dalekich Stanów Zjednoczonych, Brazylii i Argentyny. Bardzo często na lotnisku widać turystę, zaopatrzonego we wspaniałe papiery portugalskie, hiszpańskie lub argentyńskie. Taki turysta ma zawsze conajmniej cztery imiona i piękne egzotyczne nazwisko. Tylko jakoś dziwnie wygląda. Albo blondyn albo rudy. Porusza się również dziwnie kanciasto. Zupełnie tak, jak podoficer niemiecki. Ci turyści są bardzo wykształceni i doskonale władają niemieckim językiem. Ba, Duńczycy twierdzą, że znacznie lepiej niż hiszpańskim czy portugalskim. Czasami, gdy „turysta" jest już zbyt podejrzany znajdzie się gdzieś w jego papierach jakaś stara legitymacja NSDAP lub po prostu SD, ale zwykle policja duńska nie ma formalnych podstaw do zrobienia rewizji. W parę godzin po wylądowaniu w Kopenhadze agent hitlerowski jest już po drugiej stronie granicy w Niemczech. Dania stała się wygodną linią tranzytową hitlerowskiego szmuglu.

Bałtyk u brzegów Danii jest jasno błękitny. Słońce świeci na pięknym niebieskim niebie. Duńczycy jednak uważają, że pogoda ostatnio coś bardzo się psuje.

Jerzy Korycki

W Hiszpanii nic się nie dzieje...

Był już taki szczęśliwy moment po zakończeniu wojny, kiedy można było sądzić, że jedyną oazą faszyzmu na świecie została Hiszpania. Uwaga całego świata była wówczas zwrócona na operetkową postać Franco. Wydawało się, że niedaleka jest chwila, kiedy ostatnia twierdza faszyzmu padnie pod naporem już nawet nie armii, ale zgodnego oburzenia całej opinii światowej.

Stało się niestety inaczej.

Ciemne siły, które tak zapobiegliwie chronią swych interesów finansowych potrafiły ochronić „wodza" z łaski Hitlera od słusznej klęski. Zdobyły one nawet tak daleko idący wpływ na politykę światową, że zdołały rozpalić szereg nowych ognisk niepokoju, i wojny.

W Grecji leje się krew, w Palestynie wybuchają bomby, w Indiach giną setki ludzi, w Indonezji, w Vietnamie, w Chinach, nawet w Paragwaju prowadzone są regularne wojny. Zaraza faszystowska, kierujące nią ukryte siły wielkiego kapitału międzynarodowego nie chcą się uznać za pokonane.

Sprawa hiszpańska odsunęła się na drugi plan. Gazety zapełniły informacje ze wszystkich końców świata. W Hiszpanii „nic się nie dzieje".

Ale tak często bywa, że najwięcej robi się tam, gdzie się pozornie nic nie dzieje.

W Hiszpanii trwa walka narodu o wyzwolenie. Walka zacięta, żmudna, codzienna. Tym skuteczniejsza im mniej widoczna, mniej efektowna.

W Hiszpanii mnożą się akty sabotażu. W Hiszpanii rosną grupy partyzanckie. W Hiszpanii powoli, ale nieuchronnie rozprzęga się istniejący porządek gospodarczy i społeczny, tyrani wpadają w sytuację bez wyjścia.

Twierdzą to koła republikańskiego rządu hiszpańskiego, przyznają obserwatorzy zagraniczni, potwierdzają nawet sami oprawcy Franco, mnożąc wciąż nowe procesy, wydając wciąż liczniejsze wyroki śmierci.

W rejonach górskich Sierra Guadarrania w Walencji, w kraju Basków i w samym Madrycie działalność partyzancka stale przybiera na sile.

I do walki występuje cały naród.

Wyroki trybunałów frankistowskich wydawane wciąż na młodych, 17 — 18 letnich chłopców i dziewczyny świadczą o tym, że reżim faszystowski nie potrafił zdemoralizować młodego pokolenia, że do walki występują nie tylko starzy bojowcy sprawy wolności, ale i ludzie, którzy dojrzewali już pod butem Franco, którzy wychowali się w faszystowskiej szkole i w falangowskiej organizacji młodzieżowej.

Cóż za olbrzymia różnica w porównaniu z młodzieżą niemiecką do głębi zdemoralizowaną, przeżartą jadem hitleryzmu.

Hiszpania posiada wielką tradycję wolnościową, która żyje w narodzie i silniejsza jest od wszelkich narzuconych form faszystowskich.

W Hiszpanii nic się nie dzieje. W Hiszpanii wykuwa się — WOLNOSC. (Jur).

Bortnowska skazana na 3 lata

SAP komunikuje: W czwartek o godz. 16.30 Sąd Okręgowy w Warszawie po wielogodzinnej naradzie ogłosił wyrok w sprawie blokowej z Ravensbrück — Marii Bortnowskiej.

Bortnowska została uznana przez sąd winną zarzucanych jej w akcie oskarżenia przestępstw i skazana na trzy lata więzienia, dwa lata pozbawienia praw publicznych i honorowych oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa.

Sąd stwierdził, iż Bortnowska została blokową na skutek starań grupy starych więźniarek obozu. Stosunki ich z Bortnowską ułożyły się przykładnie.

Po przybyciu więźniarek z Majdanka nastąpił antagonizm, ponieważ nowoprzybyłe stanowiły element bardziej bojowy, który nie poddawał się z całą rezygnacją zarządzeniom Niemców. Spowodowało to niesubordynację wobec sztubowych i blokowych, czego następstwem były wypadki wymyślania i bicia więźniarek przez Bortnowską. Stosunki te uległy dalszemu zaostrzeniu po nowych masowych transportach kobiet z Warszawy. Jednakże zdaniem sądu, można było innymi środkami, niż to czyniła skazana, zapewnić parządek na bloku, czego najlepszym dowodem są inne bloki oraz obozy koncentracyjne, w których masowo więziono Polaków. Sąd stwierdził ponad wszelką wątpliwość, iż więźniarki z winy Bortnowskiej doznawały krzywdy. Potwierdzają to nawet zeznania świadków obwodowych ,który mówili o koniecznościach stosowania represji. Sąd nie był w stanie stwierdzić, czy istotnie konieczności takie zachodziły, ponieważ oskarżona uparcie negowała stosowanie jakichkolwiek drastycznych metod.

Sąd podkreślił, iż wszystkie zeznania świadków podał szczegółowej analizie i uznał, że wielokrotnie podyktowane były one względami subiektywnymi. Przy wyrokowaniu więc odniósł się do nich z całą ostrożnością ,mając na uwadze, iż świadkowie oskarżenia posiadali poczucie doznanej krzywdy, świadkowie obrony zaś wdzięczność za okazaną im przez Bortnowską pomoc.

Skazanej przysługuje prawo wniesienia skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego.

Skład broni u przemysłowca

Do mieszkania budzącego powszechny szacunek przemysłowca niemieckiego Kurta Spanutha, zamieszkałego w Liebenstroeck'u w Saksonii zawitała któregoś dnia policja.

„Spokojny" ów obywatel, którego demokratyczne przekonania nie nasuwały dotychczas zastrzeżeń, poczuł się odrobinę zaskoczony nieoczekiwaną wizytą, aczkolwiek nie okazywał swego uczucia. W chwilę potem jednak, Spanuth stracił pewność siebie, gdy spostrzegł, że przybysze zupełnie serio przystępują do rewizji.

Wyniki jej okazały się nieoczekwane. Funkcjonariusze wykryli skład broni, amunicję, hełmy stalowe, emblematy N.S.D.A.P., hitlerowskie książki ideologiczne, żywność oraz kompromitującą korespondencję.

Oczywście „Bogu ducha winien" przemysłowiec powędrował do kryminału, gdzie oczekuje na rozprawę sądową. Dowody rzeczowe, które znaleziono w mieszkaniu zdekonspirowanego nazisty wystarczą ażeby zasądzić mu bardzo wysoki wymiar kary.



I my bierzemy udział w walce ze spekulacją

Sztuka w obozie

„Fifki", pudełka i zapalniczki

Każdy niemal stary, szanujący się więzień — palacz musiał posiadać w obozie t. zw. „fifkę" (ustnik). Przedmiot ten stanowił też cały niemal dział sztuki stosowanej w obozie, posiadał specjalistów, którzy wzamian za dzieło swych rąk i narażenie swej skóry starali się zdobyć papierosa, talerz zupy lub kawałek chleba.

Ceny „fifek" wahały się zależnie zresztą od koniunktury, od pół do pięciu papierosów za sztukę. Papieros, jak wiadomo był przecież w obozie najbardziej rozpowszechnionym środkiem wymiennym.

I tak za 3 do 5 papierosów można było nabyć „pajdkę" chleba. 2 papierosy kosztowało pół porcji zupy. 250 skórzane „buty" z Bekleidunkskammer, 5 do 10 koszula itp.

Najtaniej kosztowały „fifki" wykonane z drzewa. Te fabrykowali przeważnie pokryjomu na komandach t. zw. „muzułmanie". Wykonanie ich nie nastręczało większych trudności. Przepalało się drutem klocek drzewa ,nadając mu następnie kształt przy pomocy noża. Niektóre ozdabiano często precyzyjną rzeźbą lub subtelną inkrustacją.

Bardzo często namiętni palacze, nie posiadający innych możliwości nabycia tytoniu, zamieniali stare, przepalone „fifki" bezinteresownie na zupełnie nowe. Bezinteresowność taka była jednak tylko pozorna. Przesycona nikotyną stara fifka pokrajana na drobne włókienka, albo nawet zmielona na proszek stanowiła doskonałą domieszkę do „zorganizowanej" gdzieś na boku szczypty obozowej herbaty lub zebranych



na komando liści, dając złudzenie palaczowi, że w tym prymitywnym papierosie znajduje się chociaż trochę przedniego tytoniu.

Rzadko też drewniane „fifki" stanowiły przedmiot sztuki. Były to po prostu przedmioty użytkowe, które robiło się, aby zbyć, na prędce. Większą już wartość artystyczną stanowiły popularne również w obozie „fifki" ze szkła lotniczego, którego nie brakowało na niektórych komandach. Te przynosili na przykład w Oświęcimiu więźniowie pracujący na komando DAW, pracujące przy segregowaniu i demontażu wraków samolotowych.

Szkło lotnicze było materiałem trudnym do obróbki i wymagającym często użycia szlifierki lub specjalnie ostrego i twardego stalowego noża.

Często „fifka" taka skadała się z drobnych kawałków lotniczego szkła, ciętego w kostkę i poprzekładanego barwnymi kawałkami ebonitu z ko-



lorowych gałek i przycisków znalezionych wewnątrz rozbitego kadłuba samolotu.

Przez środek takiej „fifki" biegła cienka, metalowa rurka z duraluminium lub stali, przerobiona z jakiegoś przewodu benzynowego.

Tutaj często zawodowi mistrze stosowali wymyślną inkrustację napuszczając misterne nacięcia kolorową, olejną farbą lub drobnymi ścinkami różnobarwnych odpadków.

Często „fifki" takie przybierały fantastyczne niespotykane na wolności kształty. Obok więc nie wymyślnych prostych lufek i fantazyjnych fajek spotykało się „fifki", posiadające kształty zwierzęcych i ludzkich postaci, ruin lub przedmiotów o charakterze użytku. Wykonanie takiej rzeźby wymagało nieraz żmudnej pracy, trwającej nieraz przez długie tygodnie i miesiące. Niektóre z takich okazów przedstawiały dużą wartość artystyczną, choć nie brakło również wyrobów wręcz potwornych w swej szpetocie.

Osobny dział sztuki stosowanej w obozach stanowiły pudełka. W większości były to papierośnice mniej lub bardziej starannie wykonane ozdobione przeważnie numerem więźnia i obozowym trójkątem. Te wykonywano w większości z drzewa lub z aluminium, zaopatrując w inkrustację lub rzeźbę. Papierośnice takie posiadali przeważnie tylko prominenci.

Pudełko stanowiło w większości jednak dla wielu przedmiot konieczny, na przykład przy stosowaniu oszczędności jedzeniowych. W pudeł-



ku można przecież było przechować na dzień następny kawałek margaryny lub dodatkową porcję marmelady otrzymanej od sztubowego za jakąś przysługę, albo kawałek kiełbasy, która noszona w kieszeni przybierała wygląd niesamowity i zgoła nie apetyczny. Toteż każde znalezione na terenie obozu pudełko stanowiło dla znalazcy prawdziwy skarb.

Nożem albo przy pomocy zdobytego w jakimś warsztacie kawałka papieru szklanego znalazca pozbawiał jego wnętrze nalotów rdzy, polerował je starannie i starał się skonstruować jaką, taką pokrywkę. Nie małą trudność stanowiło również wywabienie z pudełka, zwłaszcza jeżeli to było pudełko od konserw rybnych, zapachu. Czynność taka wymagała nieraz długich mozolnych dni pracy, dawała jednak zdobywcy maksimum satysfakcji.

Przemysł pudełkarski rozwinął się zwłaszcza na terenie obozów, w których więźniowie pracowali przy większych fabrykach zbrojeniowych. Tutaj materiału było pod dostatkiem. Pudełka zaopatrywano w wymyślne rysunki, nadawano im przeróżne kształty. Należy podkreślić, że pracę, jak zresztą każdą pracę dla siebie należało starannie ukrywać przed oczyma przełożonych Niemców, nie chcąc zostać ukaranym za sabotaż.

Tutaj również wykonywano masowo zapalniczki, zdobywając z łatwością benzynę w warsztatach i przy maszynach, kamienie zaś nabywając od robotników cywilnych za pier-



ścionki, cygarniczki, papierośnice i przeróżnego rodzaju wyroby sztuki stosowanej.

Zapalniczki posiadały w obozach też zupełnie swoisty charakter. Stale i tutaj powtarzał się motyw trójkąta więźniarskiego w połączeniu z numerem, a często również starannie wykonanym napisem z nazwą obozu.

Zapalniczki robiono często na zamówienie SS-manów. Te ozdobione były przeważnie skrzyżowanymi piszczelami i trupią czaszką. Nie rzadko obok tego symbolu okrucieństwa Niemcy kazali umieszczać sentymentalną strofkę jakiegoś wiersza lub sentencję, a jakżesz często napisem „für meine Liebe Mutti".

Przy przeniesieniu do innego obozu więzień, jak wiadomo tracił wszystko, tracił więc i wszystkie drobiazgi, zdobyte z takim trudem i nakładem pracy.

Przedmioty te porzucone następnie na stosach w łaźni lub koło baraku Bekleidunskammer dzielili między siebie więźniowie pracujący przy odprawianiu transportów. Wiele z tych drobiazgów przetrwało do dnia dzisiejszego.

W muzeum w Buchenwaldzie istnieje cały dział, w którym zgromadzono wyroby sztuki stosowanej więźniów. W Muzeum Oświęcimskim dział taki znajduje się obecnie w opracowaniu. Dyrekcja posiada już szereg cennych eksponatów, które może już niezadługo będą dostępne dla zwiedzających.

Józef Brzęczek

„KNIEBEUGEN"



rys. Kościelniak

List do d-ra Stanisława Jagielskiego

Artykuł w czasopiśmie „Wolni Ludzie" p. t. „Dwie książki" wzbudził we mnie wielkie zainteresowanie, zwłaszcza, że byłem współtowarzyszem pracy i „doli" Twojej w obozie w Płaszowie i Gross - Rosen. I po przeczytaniu wspomnień Twoich, wydrukowanych w książce p. t. „Sclavus Saltaus", doszedłem do przekonania, że ona może być znakomitym materiałem, służącym Niemcom do obrony na terenie międzynarodowym i opierając się na niej, moglibyśmy śmiało twierdzić, że w obozach koncentracyjnych nie było tak źle, jak krzyczą o tym Polacy, Czesi, Rosjanie i inni.

Książka ta więc może być w ich rękach niepotrzebnym atutem wykorzystanym z taką umiejętnością, jak to oni potrafią, na arenie międzynarodowej, mając do pomocy tak dobrych adwokatów, jakimi są Anglicy i fraternizujący się Amerykanie.

W obozie mieliśmy zawsze Ciebie za szczęściarza, który dawno powinien był wisieć, a w najlepszym razie być rozstrzelanym, tymczasem ten „wściekły pies" w ciągu dalszym psuł SS-manom krew i wszystko Ci się udawało. Jak to robiłeś, to Twoja tajemnica, nie mniej robiłeś. My w obozie różne wnioski wysnuwaliśmy na ten temat, ale dopływ leków do ambulatorium polskiego w Płaszowie, korespondencja z p. Zazulową, naszą „Ciotką R.G.O.", to są fakty bezsporne, gdy inni cierpieli i chodzili wynędzniali z głodu, a wycieńczeni z sił, Ty zawsze miałeś co jeść i humor Ci dopisywał. Jak to robiłeś — niewiadomo, ale głodny, to chyba bardzo rzadko kiedy byłeś, jeżeli w ogóle byłeś.

Zawsze patrzyłeś na życie beztrosko, nonszalancko i wybierałeś z życia to, co Ci ono najlepszego w takich warunkach mogło dać. I życie to układało się Tobie nawet w obozie. Myślałeś o sporcie i poezii, o kartach i sztuce, lubiłeś obozową organizację i cieszyliście się jak dzieci z Jankiem Pierzchałą i Stachem Przewdzieckim, gdy udało Wam się zrobić SS-manom jakiś kawał.

Dobrze pamiętam ten moment, kiedy po obławie na ulicach Krakowa, do obozu w Płaszowie wpakowali dodatkowo około 5000 ludzi. I rzeczywiście zwalniałeś rzekomo chorych,

Ale dlaczego Stachu nie poruszyłeś odwrotnej strony modelu? Dlaczego nie wspomniałeś o tych koszmarnych scenach egzekucyj, odbywających się prawie codziennie na wprost polskiego szpitala?

Przypomnijmy sobie, jak to zagryzałeś wargi, patrząc z okien na wzgórek widziany jak na dłoni i trzask eMPi, który mógł do szału człowieka doprowadzić. Odczuwałeś jak ja każdą serię skierowaną do lekarzy krakowskich, księży, uczniów, kobiet, dzieci, złapanych w pociągu, tramwaju lub ulicy. Jednego dnia 20 osób, drugiego 6, trzeciego 37, raz nawet 123 i znowu i znowu i tak prawie codzień. Patrzyliśmy na egzekucje z rozszerzonymi oczyma i czułeś chyba te uderzenia kul w tył głowy biednych naszych rodaków, którzy jedni ginęli, a drudzy czekali na swą kolej, patrząc na konania swoich poprzedników.

A może w ogóle mordów nie było? — może Niemcy nikogo nie wieszali? może nie topili w beczkach? nie uśmiercali po 40 osób dziennie przy pracy, jak to miało miejsce w Gusen? Może znajdzie się bardziej oryginalny od Ciebie b. więzień obozowy i zacznie pisać o humanitaryźmie niemieckim w obozach koncentracyjnych? A może sami w Norymberdze będziemy ich bronić? Przykład jest zaraźliwy, a ludzi chorujących na oryginalność może się znaleźć dużo. Zwłaszcza po przejściach obozowych.

A czy nie pamiętasz już tych, których musieliśmy zawiązywać w kaftany bezpieczeństwa, bo szli na naelektryzowane druty. Zapomniałeś o tych „durchfallach" i tysiącach ginących we własnym gnoju? Wiesz wspomnieniom tym, które wyszły spod Twego pióra, dałbym inny tytuł, np. „Przeżycia w obozie lekarza, który miał szczęście i prędko zapomniał". Może tytuł byłby za długi, ale za to trafniejszy.

Zresztą lekarzy stosunkowo niewielu zginęło w obozie, a z tych, których ja znałem, a byłem w sześciu obozach, chyba każdy wyszedł cało. Nie chodzi tu zresztą o lekarzy, których dola była szczęśliwszą, ale chodzi o te masy szerokie, żyjących w koszmarnych warunkach i ginących z głodu, zimna, wyczerpania, chorób, gryzionych przez wszy, bitych, katowanych, poniewieranych.

Ty, Stachu, miałeś rzeczywiście częste zatargi z SS-manami i zawsze udawało Ci się wyjść cało. Najwyżej bunkier, ale innego na pewno by wykończyli. Ty nawet tyle miałeś szczęścia,, że pozwolili Ci z żoną się widzieć,

Ja i inni wyszliśmy z Płaszowa w transport w dobrej kondycji fizycznej, dzięki dostawom z domu od żony, która na ten cel wiele musiała sprzedać i dzięki dostawom z R. G. O. i naszej „Cioci Zazulowej", ale za to w Gross-Rosen głodowałem jak inni, a Ty miałeś paczki i podwójne porcje, zwłaszcza chleba, bo lekarza każdy prominent potrzebował. Dlatego do głowy nigdy mi nie przyszło, aby z życia nawet w płaszowskim obozie robić poezję bo głodny i bity, oczekujący ciągle śmierci, daleki byłem i jestem od tego, aby apoteozować ten koszmar,

Zresztą wiadomo nam, że płaszowski obóz, to był właściwie obóz żydowski, a Polacy siedzieli tam tylko na skutek wyroków sądowych i puszczani byli na wolność co tygodnia w miarę ukończenia kar wyrokowych. Dla Polaków był to Erziehungslager, tylko nas „10-ciu z Pawiaka" to byli polityczni. No i dalej, że około 4000 ludzi codziennie chodziło do Krakowa na roboty, szmuglując z miasta do obozu co się dało. To był dla nas obóz wyjątkowy.

Czyż wobec tego można głosić urbi et orbi, że w obozach niemieckich było tak sielsko - anielsko? Dlatego, że Tobie jednemu było dobrze. Wiesz Stachu, lepiej nie odkrywać kart. Tyś nie był w Mauthausen jak półtora tysiąca ludzi w listopadzie 1943 r. wykąpano w gorącej wodzie, a po tym tylko w bieliźnie i drewniakach stało na placu apelowym przez 2 godziny. Tyś po tym nie szedł do Gusen 6 km. w tej tylko bieliźnie podczas śniegowej wichury. A obozy te oba położone są w Alpach, a nie na Rivierze. Tyś pewnie nie jadł obierzyn z ziemniaków jak ja, albo brunatny węgiel, jak jeńcy rosyjscy w Leitmeritz. Tyś może nie stał na placu apelowym przez 36 g., jak to miało miejsce w Gusen, albo od 4 rano do godz. 6 wieczór, jak to było w Birkenau. Ciebie nie prał po pysku i po głowie wytatuowany i wypasiony ludzką krzywdą Stubendienst, albo kołem nie rachował Ci kości, jak to niejednokrotnie było w Birkenau. A możeś nie widział, ile ludzi zginęło od kopnięć w brzuch, albo na skutek uderzenia przez nacisk drągiem na krtań, leżącego na ziemi nieszczęśnika? Tyś chyba nie widział ludzi topionych w beczce, albo bitych i kopanych do utraty przytomności przez blokowych. — Ale nie prawda! Tyś musiał to wszystko widzieć, Czybyś był naturą tak prędko zapominającą o prześciach w piekle obozów koncentracyjnych?

Chyba my znamy się obaj dobrze i wiesz Stachu, że naprawdę obawiam się, czy czasem swoimi „wspomnieniami" nie zrobiłeś nam niedźwiedziej przysługi.

Albin Mazurkiewicz,
mgr. filozofii,

b. więzień obozów Oświęcim, Mauthausen, Gusen, Płaszów, Gross-Rosen i Leitmeritz.

TADEUSZ HOŁUJ

Czeska literatura niewoli

Cenne są również uwagi tego czeskiego dziennikarza odnoszące się do okresu monachijskiego, zwłaszcza wspomnienia z przesłuchiwań przez gestapo, stanowiące zbiór wartościowych przyczynków do historii lat przedwojennych.

Odrębną pozycję stanowią książki w rodzaju **„Domu martwych" J. Habersky'ego** opisującego więzienie moabickie i w Plötzensee. Część tych wspomnień pisana była w więzieniu i przesyłana za pomocą Amerykanów (przed wypowiedzeniem wojny przez USA) do Londynu. Życie w ogromnym więzieniu berlińskim opisane jak ręką historyka, mnóstwo szczegółów z historii ruchu niepodległościowego w Czechach i uderzająco trafna ocena polityczna stanowią wielką wartość książki. **„Niesforność słowiańska była najlepszym sojusznikiem germańskich zamierzeń"** — stwierdza Habersky, uzależniając lepszą przyszłość Europy **od wspólnej drogi Słowian z ZSRR, który wyszedł ostatecznie z izolacji politycznej.** Zdaniem Habersky'ego **świat słowiański winien dążyć do koncentracji i federalizmu, aby skutecznie bronić swej niepodległości i pokoju światowego.**

Życie w więzieniach niemieckich upływa pod znakiem gilotyny, jednak więźniowie mają na tyle siły woli, aby rozwijać się, kształcić, zajmować się sprawami jutra, a że każdej chwili grozi im śmierć, ich sądy są bezstronne i mają zawsze wagę testamentu. Podobny charakter nosi książka V. Jiru, więźnia Drazdań, Moabitu, Golnowa i Hameln. W szóstym roku niewoli pisze Jiro swój pamiętnik, rozpoczynający się niezdarną impresją na temat aresztowania. Pamiętnikarz stawia mocno zagadnienie **zbiorowej odpowiedzialności narodu, w którym nie było oporu przeciwko hitleryzmowi,** i którego nawet lewicowi przedstawiciele, z małymi tylko wyjątkami, poczuwają się do przynależności do wyższej rasy. Wędrówkę swoją zakończył autor w więzieniu — obozie „Hecht" w Holzen pod Escherhausen.

Z innych książek wymienić należy broszura **J. Svatal**, opisującej w luźnych impresjach losy więźnia nr. 28907 **w Mauthausen,** którą warto przeczytać choćby ze względu na jeden jedyny fragment:

Taniec polskiego baletmistrza — Żyda na chwilę przed śmiercią. Książka kończy się wezwaniem: **„nie zapomnijcie nigdy"** — co stanowi naczelne hasło całej literatury czasów niewoli.

Obozowi, mieszczącemu się w starej twierdzy Terezin poświęca swą książkę **M. Tuma. „Ghetto naszych dni"** oddaje ogólny obraz życia tysięcy Żydów zamkniętych w Terezinie, posiadającch swój pseudosamorząd i zamierzających (syjoniści) przekształcić to ghetto w bazę palestyńską, czemu skutecznie przeciwstawiali się robotnicy żydowscy. Moralne oblicze środowiska, obłuda niemiecka, kontrasty panujące w obozie, znane z innych ghett, chociażby z warszawskiego, opracowane są rzeczowo, spokojnie, bez tak często spotykanej egzaltacji.

Mękę i cierpienia księży opracował w sposób naukowy, niezwykle sumiennie i szczegółowo **Bedrich Hoffman** w obszernej pracy, opierającej się na zeznaniach księży, aktach obozowych i własnych obserwacjach. Doskonale ujęta jest **martyrologia księży polskich w Dachau** i innych obozach a olbrzymia część statystyczna operuje ścisłymi danymi, zaczerpniętymi z kancelarii obozowych. Według niej w Dachau było 2670 księży w tym 2524 rzymsko - katolickich. Największą grupę stanowili księża polscy (1724), następnie niemieccy (448), francuscy (159) i czescy (109), z tej liczby wypuszczono na wolność 292 księży, zmarło zać 621.

Autor z pochodzenia łużyczanin zredągował swą pracę z podziwu godną sumiennością tak, że stanowić ona może dokument oficjalny, dzieło naukowe.

Księga Pamiątkowa SOPVP, czeskiego związku b. więźniów politycznych na rok 1947 zawiera, oprócz części informacyjnej wiele cennych danych co do martyrologii narodu czeskiego w czasie okupacji. Związek czeski stawia sobie jako zadanie **polityczne: zrealizowanie jak najszybsze demokracji gospodarczej i politycznej, popieranie Frontu Narodowego, nie dopuszczenie do rozbicia narodu, dbanie o jego jedność i solidarność, zabezpieczenie takiej wolności, która nie mogła by być wykorzystywaną dla zguby narodu i wytępienie kollaboracjonizmu.** W części literackiej Księgi znajdujemy szereg opowiadań, nowel i wierszy, z których za najcelniejsze uważać należy: wyjątek powieści **„Twarzą w twarz" Barty,** opowiadający o walkach w Hiszpanii, **Jarisa** „SS-man Schlimbach" — wspaniałe opowiadanie pełne ironii, wiersz **F. Halasa** „Podzim", **Nezvala** „Tryzna", opowiadanie z ruchu oporu wśród górników **Posta i Krystafela** „Pułkownicy" oraz rozprawę **Burianeka** o studentach czeskich w czasie okupacji.

Specjalną pozycję stanowi zbiór wierszy pisanych w obozie przez **J. Capka** i **„Cień padał na Europę" — J. Tardoyovej.** Capek pisze liryki refleksyjne, filozoficzne rozważania mieszają się tu z rozpaczą, nadzieją i smutkiem jako głównymi motywami. „Za ciała i dusze strapione" składałem te słowa (to słowa niewolnika) z niewoli, z więzienia (... kiedy i twój własny żywot nie wydaje się twoim)".

Tardyova daje kilka luźnych obrazów — opowiadań na marginesie okupacji, przepojonych głębokim humanizmem, który ,poprzez osobiste doświadczenia autorki, doprowadził ją do komunizmu. Opowiadania te, raczej szkice o bardzo nierównej wartości artystycznej mówią o miłości człowieka, o solidarności prześladowaniach, o niezakłamanym patriotyźmie prostych ludzi i ich uczuciach demokratycznych („Babuleńka") dyktowanych zdrowym rozsądkiem i przywiązaniem do pięknej czeskiej ojczyzny.

Jak widzimy, rozpiętość tego rodzaju literatury czeskiej jest o wiele większa aniżeli w Polsce. Jej cechą charakterystyczną jest nieustanne apelowanie do zdrowego rozsądku człowieka, który przekonać musi każdego Czecha o nieodzowności zerwania z błędami przeszłości i wkroczenia na nową drogę, drogę do socjalizmu.

„Robotnik jest śmiertelny, praca jest żywa" — pisał Fucik przed śmiercią i przypominając święto 1 Maja cytował na znak, iż więzień polityczny czuje się współwalczącym:

„Towariszczi w tiurmach
W zastienkach chołodnych
Wy z nami, wy z nami
Chot' niet was w kołonnach".

(Koniec).

BOGDAN KAMODZIŃSKI

Zorza cygańska

W karminowych zachodach wiałaś zorzo w popłochu
Niespokojną czerwienią powtarzalną i nową.
Jakże ciebie zapomnieć śród mijania pomroku
Gdy z młodości tej świeci podobłocze pąsowe?

Po cygańskich zajazdach w mokrych łąkach o zmierzchu
Jaki urok i jaka nowa dziwność się zjawi?
Wisła tylko tak samo szumi znowu jak przeszłość
W barwie ogni z obozów tajemniczych i dawnych.

Wtedy koniom czerwonym blaski w oczach świetlały
I smukła przestrzeń łąk rosła pod każdym zachodem.
Tam na brzegach wiślanych niezgaszona została
Mokra wiosna cygańska z niespokojnej urody.

NA STRAŻY POKOJU

Daleki świat chciałby czasami zapomnieć, że to Warszawa właśnie stanowiła główny punkt oporu przeciwko wszystkiemu, co pachnie faszyzmem i hitleryzmem. Zapominają niejednokrotnie nasi anglosascy przyjaciele, że dzięki bohaterskiemu oporowi Polaków ich wyspa nie została zalana hitlerowskimi brygadami SS-manów. Niemieckie obozy koncentracyjne nie są znane przyjaciołom naszym spoza Kanału. Toteż z tym większą satysfakcją zanotować możemy wydarzenia z naszego życia organizacyjnego z okresu od 1 — 4 sierpnia br.



Sekretarz Generalny FIAPP-u wicemin. Balicki.

Szczególnie Warszawa była w dniach tych świadkiem wielkiej demonstracji międzynarodowej przyjaźni i solidarności b. więźniów politycznych hitlerowskich obozów koncentracyjnych z całej niemal Europy. Do stolicy Polski zjechali członkowie Wydziału Wykonawczego i Rady FIAPP, u (Międznarodowej Federacji Związków b. Więźniów Politycznych). Reprezentowani byli przedstawiciele kilkunastu państw, a więc Związku Radzieckiego, Francji, Czechosłowacji, Belgii, Holandii, Bułgarii Danii, demokratycznej Hiszpanii, Grecji, Włoch, Rumunii, Białorusi no i oczywiście Polski, jako gospodarza Konferencji. Ponadto przybył delegat Austrii, który miał być wysłuchany jako przyszły członek Federacji. Nie przybyli na obrady wskutek trudności technicznych przedstawiciele Norwegii i Albanii.

Z ramienią Zarządu Głównego b. Więźniów Politycznych w obradach udział wzięli I wiceprezes Fuksiewicz i sekretarz generalny Passini.

Warszawa wywarła na naszych zagranicznych kolegach wstrząsające wrażenie. Z któregokolwiek byliby obozu — jakiekolwiek znosiliby cierpienia — stolica Polski pozostanie w ich pamięci jako symbol nieugiętej walki o wolność, walki o honor Narodu. Gdy na kilka godzin przed rozpoczęciem obrad Komitetu Wykonawczego i Rady FIAPP delegaci zagraniczni składali wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza (np. w rocznicę Powstania Warszawskiego) z oczu ich wyczytać można było, że zdają sobie sprawę z dokonanego przez Polskę dzieła, że doceniają w całości ogrom poniesionych przez Naród Polski ofiar.

Jak to normalnie bywa, przed obradami odbyła się konferencja prasowa, której przebieg podajemy na innym miejscu.

Właściwe obrad otworzył Sekretarz Generalny Federacji wicemin. Balicki, długoletni więzień niemieckich obozów koncentracyjnych. Kol. Balicki dobrze znany jest kolegom zagranicznym i z tego też powodu wystąpienia jego znajdują szeroki aplauz.



Niestrudzony działacz w walce o demokrację prez. Lampe (Francja).

Po powitaniu oficjalnym wicemin. Balicki przekazał przewodnictwo prezesowi Federacji kol. Mauricowi Lampe zasłużonemu bojownikowi w walce o demokratyczną Hiszpanię. Przy stole prezydialnym zasiedli obok wyżej wymienionych delegat ZSRR — Puchłow, piękna postać przedstawiciela obozowego ruchu oporu, przedstawiciel Czechosłowacji dr. Neuman, którego sylwetce autor niniejszego sprawozdania poświęci oddzielny felieton), płk. Lavry, b. szef gabinetu belgijskiego min. spraw wojskowych i dr. Razola (Hiszpania Rep.). Za stołem prezydialnym zasiedli jako goście honorowi b. więźniowie polityczni min. Putek i sekretarz gen. CKZZ Kuryłowicz. Wspaniała była chwila gdy płk. Lavry i min. Putek niedowierzająco spoglądali na siebie i w pewnym momencie rzucili się sobie w ramiona, wspominając, jakto jako muzułmani na jednym bloku przebywali w Mauthausen

Sekretarz Generalny Federacji, wiceminister Balicki otwiera Zjazd:

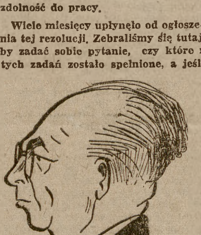
„W imieniu Zarządu Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych i jako Sekretarz Generalny Federacji Międzynarodowej witam Was, Drodzy Przyjaciele i Koledzy na ziemi polskiej.

Witam Gości, przybyłych na otwarcie obrad: w imieniu Prezesa Rady Ministrów i Rządu — wiceministra Dietricha, w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych — dr. Chromeckiego, w imieniu Prezydenta Miasta — wiceprezydenta Strzeleckiego, długoletnich więźnów politycznych min. Putka i Kuryłowicza.

Zbieramy się dziś w Warszawie w mieście ruin, w mieście, które zasłynęło chlubną odwagą w czasie zmagań z okupantem. Warszawa nie ugięła się nigdy pod jarzmem przemocy i zawsze była wierna hasłu Wolności i Demokracji.

Kiedy w marcu br. zebraliśmy się w Paryżu, wytyczyliśmy sobie zadania i cele, w formie rezolucji. W rezolucji tej żądaliśmy całkowitej demilitaryzacji i rzeczywistej denazyfikacji Niemiec, integralnego poszanowania uchwał poczdamskich, odbudowania zniszczonych przez niemiecką agresję krajów, bezwzględnie przed odbudową gospodarczą Niemiec, rekompensaty w postaci reparacji wojennych, z których podjęte fundusze obrócone zostaną na pomoc materialną dla wdów i sierot po więźniach politycznych i na budowę sanatoriów dla inwalidów, którzy utracili zdolność do pracy.

Wiele miesięcy upłynęło od ogłoszenia tej rezolucji. Zebraliśmy się tutaj, by zadać sobie pytanie, czy które z tych zadań zostało spełnione, a jeśli



Serdecznie Was witamy — mówi jeden z delegatów.

nie — to w jaki sposób mamy zorganizować naszą pracę, by dała pozytywne i realne rezultaty.

Na nas ciąży odpowiedzialność, bo wraz z zaufaniem, jakie okazały nam miliony członków, obarczono nas poważnymi i trudnymi obowiązkami. Ogłaszając rezolucję paryską świadomi byliśmy już wtedy istniejących niebezpieczeństw, zagrażających naszej idei przewodniej: powszechnego pokoju, wolności i demokracji. W ciągu kilku miesięcy, dzielących nas od Kongresu paryskiego niebezpieczeństwa te nietylko nie zostały zlikwidowane, lecz przeciwnie — przybrały na sile. Sytuacja międzynarodowa zaostrzyła się bardzo wyraźnie. W Grecji szaleje wojna domowa, rząd grecki rozpoczął masową akcję terrorystyczną wobec ugrupowań demokratycznych. Faszystowskie czynniki, wyposażone w sprzęt wojenny, kupiony za pieniądze wielkich kapitalistów zachodnich usiłują „przywrócić wewnętrzny porządek" drogą niebywałych represji.

W Hiszpanii faszyzm przybiera na sile. Ostatnio w Indonezji wybuchło nowe zarzewie, wspomagane i popierane przez międzynarodowe trusty kapitalistyczne, będące zawsze i wszędzie rzecznikiem faszyzmu. Doprawdy, zbieramy się w okolicznościach, wymagających nie tylko postanowień, ale i natychmiastowego działania. Reprezentujemy miliony ludzi, zorganizowanych w zwartą, świadomą swych celów i dążeń organizację ludzi, którzy oczekują od nas, że dzisiejsze obrady przyniosą nam konkretne formy naszej pracy, konkretne sposoby walki.

Wierzę, że te sposoby znajdziemy, wierzę, że w poczuciu odpowiedzialności za urzeczywistnienie naszych haseł opracujemy formy działania, które pozwolą doprowadzić do zrealizowania uchwał, zapewniających jak najskuteczniejszą walkę o trwały pokój, o wolność wszystkich narodów, o prawdziwie demokratyczny ich ustrój.

Przemówienie Wiceministra Balickiego przyjęte zostało gromkimi oklaskami.

W imieniu premiera Cyrankiewicza przemówił wiceminister Dietrich:

„Witam Radę Międzynarodową Związku b. Więźniów Politycznych w imieniu Prezesa Rady Ministrów i Rządu Rzeczypospolitej.

Prawda zdobywa miejsce w życiu ciężkich ofiar i udręczeń. Prawdą jest, że tylko współpraca, wzajemne zrozumienie, pomoc i miłość są dźwigniami, zdolnymi poprowadzić narody świata ku pokojowi ku okresowi dobrobytu, kultury i postępu.

Wy jesteście świadectwem tej prawdy. Wasza ofiara, złożona na jej ołtarzu w walce z zakłamaniem, fałszem, barbarzyństwem i wstecznictwem faszystowskim wola na świat cały o rządy rozumu, pojednania i sprawiedliwości.

Z tym większym niepokojem musicie patrzyć na powtarzanie starych błędów, z tym większą siłą przestrzegać przed ich popełnianiem. Stare wierzenia, instytucje i ustroje nie ustępują łatwo z drogi, a choć poderwane istnieją długo siłą bezwładu. Moc ich trwania jest wielka, a pierwiastki rozkładu — trujące. Faszyzm którego ofiarą padliście, był elementem tego rozkładu. Jednostki widziały ów rozkład daleko wcześniej niż miliony, których sumienie wstrząsnęły się dopiero wówczas, gdy w krematoriach obozów hitlerowskich złamane zostały podstawowe zasady kodeksu ludzkiego, gdy uczyniono zamach na człowieczeństwo i zaprzeczono wszystkim kodeksom moralnym. Wy jesteście świadectwem tych, którzy walczą o prawa człowieka, o wspólnotę ogólnoludzką, o wyniesienie na naczelne im miejsce pohańbionej czci ludzkiej i moralności publicznej.

Polska powstawała dwukrotnie, powstawała w okresie upadku starych ustrojów i starych wierzeń.

Pierwsze powstanie było to zaprzeczenie tyranii, niewoli i ucisku narodowego. To samostanowienie narodów. Drugie — to zaprzeczenie terroru, to walka o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Wy jesteście świadectwem tych, którzy walczą z jarzmem ekonomicznym i socjalnym narodów, którzy walczą o wolność i sprawiedliwość społeczną na świecie.



Sekretarka Federacji Francuskiej Maria Zoli.

W imieniu Premiera Rządu Rzeczypospolitej życzę Waszemu Zjazdowi owocnych i jak najbardziej skutecznych obrad.



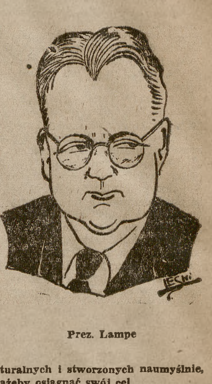
Delegat Holandii przysłuchuje się obradom.

Minister spraw zagranicznych Modzelewski wydelegował na Zjazd wicedyrektora Dep. Politycznego, b. więźnia obozu koncetracyjnego Oranienburg, współtwórcę Federacji Międzynarodowej — dr. Chromeckiego, który witając zebranych oświadczył m. inn.:

„Zbrodnicze ramię najeźdźcy niemieckiego, które nas oderwało od łona rodziny i rzuciło za zasłonę z żelaza, na której czytano po niemiecku „Arbeit macht frei" a co miało znaczyć w ludzkim języku „zbądźcie się nadziei, ci co wejdziecie tutaj" — to ramię zostało zgniecione. Przez nadludzki wysiłek i dzięki milionom ofiar wszystkich narodów zjednoczonych — miłośników pokoju, barbarzyńca, nieprzyjaciel ludzkości został zwyciężony.

Z całą satysfakcją widzimy dzisiaj, iż sprawiedliwość dosięgła tych, którzy byli przyczyną naszych własnych nieszczęść i naszej Ojczyzny.

Ale już dzisiaj, kilka miesięcy zaledwie od zupełnej przegranej nieprzyjaciel szuka nowych dróg odrodzenia, węszy, napina swe muskuły, kręci się wszędzie, próbuje podnieść głowę, wzbudzić litość, zaufanie i zapomnienie. Próbuje on wszystkimi sposobami zerwać swe więzy i znaleźć przyjaciół, którzy by zechcieli pomóc mu do odzyskania swych utraconych pozycji i mogliby mu ułatwić to, co nazywa się — odbudowaniem. Jesteśmy zaniepokojeni, zauważywszy, że w tym, czy innym wypadku umie on skorzystać z tarć i sprzeciwów na-



Prez. Lampe

turalnych i stworzonych naumyślnie, ażeby osiągnąć swój cel.

Walczymy o

Wielki wiec solidar

W ramach wielkieog Zjazdu Wydziału Wykonawczego i Rady FIAPP-u, odbył się wiec pod hasłem solidarności międzynarodowej podczas którego wygłoszono następujące przemówienia:

Przemówienie Prezesa Lampe

Ze wzruszeniem, którego nie usiłuję ukrywać, przemawiam w obliczu mieszkańców Warszawy.

Warszawa, miasto-męczennik, ale zarazem miasto pełne chwały, zadziwiła cały świat co najmniej dwukrotnie:

1) przez swój wspaniały opór stawiany najeźdźcy oraz

2) przez swój wspaniały wysiłek w dziele odbudowy.

Z tych względów delegaci 17 narodów zgromadzeni na tegorocznym, kwietniowym kongresie w Paryżu postanowili wyznaczyć Waszą stolicę jako siedzibę Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych.

Być może, że niektórzy spośród Was nie wiedzą co to FIAPP. Wypada więc przypomnieć, że organizacja ta skupia w swym łonie przeszło 10 milionów ludzi ocalałych z obozów śmierci, jak przedstawicieli rodzin milionów męczenników. FIAPP wzięła na siebie godne zadanie, polegające na zastosowaniu wszelkich środków, aby uniemożliwić powtórzenie się niedawno przeżytej tragedii. Jest to organizacja zdecydowanie anty-faszystowska i będzie zawsze jak najenergiczniej zwalczać sprawców wojen. Będzie bezlitośnie demaskować wszystkich tych, którzy gwoli bezecnym korzyściom osobistym, pragnęliby odbudować Niemcy przed krajami będącymi ofiarami ich napaści.

Sądzę, że wobec Was, mieszkańcy Warszawy, zbędne jest podkreślać ogrom zniszczeń dokonanych przez faszyzm. Wiecie, jakie macie przed sobą zadanie, aby podźwignąć się z ruin pozostawionych przez okupanta. Czyż tedy moglibyście przystać na to, aby podobny wniosek — zmierzający do dostarczenia Niemcom kredytów potrzebnych na ich odbudowę — został uznany za wyraz polityki zgodnej ze sprawą pokoju?

Stanowczo: NIE!

Wiecie, jaka jest zdolność produkcyjna Niemiec i słusznie nie dowierzacie słowom tych, co pod pozorem ułatwienia Niemcom spłaty odszkodowań, chcieliby odrestaurować ich przemysł wcześniej aniżeli nasz przemysł.

NIE! NIE!

Dość jeszcze liczni są wśród nas ci, którzy słyszeli już tę piosenkę po zakończeniu pierwszej wojny światowej i dobrze wiemy jakie były tego następstwa: mamy je wciąż przed oczami.

FIAPP jednomyślnie przeciwstawia się tej samobójczej polityce, a wraz z nią wszystkie na świecie organizacje demokratyczne oraz wszystkie ludy wolne, które szczerze nie chcą wojny.

Mieszkańcy Warszawy!

Te obrady, jakie w Waszej pięknej, a tak umęczonej stolicy, prowadzą przedstawiciele 17 narodów europejskich są najoczywistszą rękojmią tego, że można znaleźć ludzi dobrej woli do utorowania drogi pokoju, a najgorętszym naszym życzeniem jest, aby tę samą wolę, to samo nastawienie okazały rządy wszystkich państw sprzymierzonych.

PRECZ ZE SPRAWCAMI WOJNY!

PRECZ Z FASZYZMEM!

NIECH ŻYJE ZJEDNOCZENIE WOLNYCH LUDÓW!

NIECH ŻYJE POLSKA BOHATERSKA!

NIECH ŻYJE MIĘDZYNARODOWA FEDERACJA B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH!

TU ROZGRYWAJĄ SIĘ LOSY POKOJU

Przemówienie przedstawiciela Hiszpanii ob. Manuela Razola

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Mam zaszczyt powitać Was gorącym i braterskim pozdrowieniem w imieniu deportowanych hiszpańskich; zaszczyt ten jest tym większy, iż pozdrowienie to przynoszę do Polski, do kraju, który tyle uczynił i tyle czyni dla sprawy dzielnego, bohaterskiego, walczącego ludu hiszpańskiego, znoszącego w ciągu długich jedenastu lat tyranię i terror faszystowskiego reżimu gen. Franco!

Znacie wszyscy charakter walki narodu hiszpańskiego, walczącego zarówno o wolność i niepodległość swej ojczyzny, jak również o demokrację i pokój wszystkich ludów miłujących wolność i postęp.

Wielokrotnie mówiliśmy już, że na polach Hiszpanii, że w okopach sławnego Madrytu rozgrywają się losy pokoju, lub wojny; mówiliśmy również, że jeżeli Republika Hiszpańska zostanie odosobnioną, inne narody rychło staną się ofiarami agresji faszystowskiej.

Dr EWA ŚLIWIŃSKA

Dwa miesiące w bezludnej Warszawie

Jeżeli śmiercią nazwiemy zjawisko zanikania życia w organizmie, który pozostaje w postaci zwłok, to musimy powiedzieć, że przeszłość nie umiera. Tak, jak niektóre pierwotniaki przestają istnieć z chwilą, gdy przez podział na dwie części powstają z nich nowe żywe jednostki, tak samo przestaje istnieć przeszłość, oddając swe ciało żywej teraźniejszości.

Dlatego też dzisiaj w żywej teraźniejszości Warszawy tkwi jej historia i we krwi żywych mieszkańców pulsują losy ostatnich lat.

To też fragmentaryczna kronika, związana z dziejami Warszawy po ewakuacji jej mieszkańców w 1944 r. — Warszawy, która pozornie umarła — może obudzi czyjeś zainteresowania jako mała próbka gleby, na której powstaje dzisiejszy dzień.

2 października 1944 r. zostaje podpisana kapitulacja Warszawy.

Czytam tekst układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. „W dniu 2.X.1944 r. o godz. 20 czasu niemieckiego (21 czasu polskiego) ustają działania wojenne między oddziałami wojskowymi, walczącymi na obszarze miasta Warszawy, a oddziałami niemieckimi..." Żołnierze powyższych polskich oddziałów składają broń w terminach ustalonych w rozdziale II niniejszego układu i udają się w zwartych formacjach za swymi dowódcami na punkty zborne..." „Żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej miasta Warszawy zostanie przeprowadzona w czasie i w sposób oszczędzający ludności zbędnych cierpień".

A więc kapitulacja i ewakuacja.

Koniec powstania.

Co będzie dalej? Co robić? Postanawiam zostać możliwie długo w Warszawie. Zaczynam włóczyć się po ulicach i widzę, że po dwóch miesiącach miasto nagle się przeobraża.

Wszystkich dziwi i niemal przeraża zupełna cisza. Z początku nikt jej nie ufa, ale stopniowo coraz to więcej ludzi wychodzi na zagrożone dawniej odcinki, przestaje schylać się pod barykadami, nawet najbardziej lękliwi i zaśniedziali mieszkańcy schronów zaczynają wynurzać się na powierzchnię, idą wprost ulicą zamiast ulicami i tunelami — wreszcie podziemna powstańcza Warszawa pustoszeje zupełnie, natomiast zaludniają się znowu ulice i domy, aż do najwyższych pięter, jakie uniknęły zagłady.

Na ulicach wiercą się ludzie we wszystkie strony, wszyscy rozpytują co, jak, kiedy — rozglądają się za informacyjnymi pismami.

Ale prasa umiera razem z niepodległością Warszawy. Nie wszyscy już mogą i chcą pracować. W jednej chwili likwidują się rozmaite placówki, znikają sztandary, orły, mundury. Przestaje istnieć podziemna Warszawa bojowa, kipiąca w schronach, kanałach, tunelach, natomiast znowu wraca do życia podziemna Warszawa — cicha, nielegalna, konspiracyjna.

Jednakże kilka pism się jeszcze ukazuje, m. inn. „Biuletyn Informacyjny" oraz „Robotnik", które przynoszą wiadomości o warunkach kapitulacji. Nawet ci, którzy do końca nie wierzyli w możliwość poddania się Niemcom, zakładając zwycięstwo lub śmierć, teraz już wierzą, teraz już wiedzą i wpadają w tryby rzeczywistości: szykują się do wyjścia z Warszawy.

W mieszkaniach wybierają ludziska co najcenniejsze skarby, przymierzają, co też zdołają udźwignąć. Niektórzy szyją plecaki, worki. Pokoje zagęszczają się przedmiotami, z których każdy staje się znakiem zapytania: brać, nie brać? Młoda dama skarży się, że nie może nieść nic ciężkiego, zabiera więc mały tobołek, a w nim paki korespondencji, między nią o jej mężem z okresu ich narzeczeństwa i przepisy na wspaniałe ciasta, torty i konfitury — te przepisy są niezastąpione — powiada. Inna pakuje worek nieduży, bo jej się wszystko spaliło i stara się przyodziać pięcioro drobnych dzieci, próbuje jak tu udźwignąć razem paczkę wraz z niemowlęciem? Ktoś inny szuka w popłochu kołnierzyków do koszul i co chwila zagapia się nad ukochanymi książkami. Obok wpada ktoś w rozpacz, bo oberwał mu się jak na złość guzik, gdzie indziej dwie dziewczynki zastanawiają się nad tym jak wynieść chorego ojca. W jakimś kącie wyje żałośnie pies, jak gdyby węszył śmierć: wszystkich poległych, czy zagładę dawnego życia? Jednocześnie we wszystkich kuchniach zapala się ogień, trzeba przecież przed wyjściem coś zjeść. Na zawalonych licho wie czym stołach, zjawiają się najlepsze zapasy. Mecenas, który jęczał, że kona z głodu, wyciąga luksusowe konserwy, starego kapucyna, wytworne nalewki — ależ proszę bardzo, niechże państwo pozwolą!

Nagle rozkwita olbrzymia hojność. Ludzie zaczynają obdarowywać się nie tylko zapasami, ale futrami, bielizną, papierosami i wszelkim dobrem, które w dniu niebezpieczeństwa i biedy było tak cenne i tak głęboko chowane. Obdarowują jedni drugich, potykają się na podłogach zawalonych szkłem, gruzem i zwałami najrozmaitszych przedmiotów, wyrzuconych z szaf, stołów i najbardziej pieczołowicie kultywowanych schowków.

Nagle ktoś wbiega i mówi, że przez głośniki podawano rozkaz wyjścia do pierwszej godziny. Ludzie wpadają w popłoch, jedni zaczynają popędzać drugich. Ktoś jest już gotów, ale staje jeszcze przed lustrem, żeby przypudrować nos i poprawić loczki, ktoś inny ładuje profilaktycznie za piec jakieś skarby, inny wraca, żeby złapać jaki przedmiot, który nagle wydał mu się niezwykle ważny.

Najlepsza koniunktura na myślenie przypada tym którzy wszystko stracili, lecz posiadaczy wali po łbie rzeczywistość chwili — w skołataniu, pośpiechu i chaosie ginie świadoma myśl, niemal wszyscy poruszają się jak bezmyślne marionetki, targane zza kulis bezlitosną ręką.

Powoli mieszkania pustoszeją — właściciele wychodzą zamykając je troskliwie na klucz — o, ironio losu!

Ulicami sunie ludność Warszawy, której nie dosięgły bomby, krowy, grube Berty, granatniki, czołgi, kulki dum-dum, ekrazytówki, cekaemy i inne cuda techniki, pozostawiając na miejscu tysiące, tysiące grobów.

Idą matki z dziećmi, powiązanymi sznurkiem, żeby nie zginęły, lub popychając przez barykady dziecinne wózki. Wloką się ludzie z chorymi i starcami, niesionymi na skleconych naprędce noszach. Kuśtyka uderzająco wielka ilość pokurczonych chorych staruszek, które od lat już nie wychodziły z domu. Elegancka pani prowadzi troskliwie dwa pieski, uważając, aby w lepkim błocie nie powalały sobie łapek. Trzymając się za

I DEMOKRACJI

Ale świat nauczył się także ostrożności.

W pierwszej linii to Wy, wysłańcy tych, którzy byli dawnymi więźniami politycznymi, zniszczeni w większości, którzy byliście tu ze wszystkich kra-



To płk. Lavry, długoletni szef gabinetu belgijskiego, minister spraw wojskowych — oczywiście przed wojną.

jów, to Wy, którzy rozumiecie najlepiej, że tylko i jedynie wspólna solidarna praca wszystkich narodów może przeciwstawić się nowej agresji.

W tym duchu życzę Wam w imieniu min. spraw zagranicznych ażeby Wasza praca była owocna dla pokoju i solidarności międzynarodowej."

Bardzo serdecznie powitał Zjazd przedstawiciel prezydenta miasta Tołwińskiego — wiceprezydent Strzelecki.

W tej chwili na salę obrad wchodzi specjalny wysłannik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — Bolesława Bieruta z listem do Prezydium Rady Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych. List, który w całości publikujemy na str. 1-ej odczytał wicemin. Balicki. Następnie chwila wielkiego skupienia. Nasi goście zagraniczni są bardzo zemocjonowani. Coprawda w programie obrad przewidziane jest przyjęcie delegatów przez Głowę Państwa, niemniej jednak aż tak wielkie zainteresowanie się obradami przekonuje ich, że polskie czynniki rządzące przywiązują właściwą miarę zagadnieniom b. więźniów politycznych. Po odczytaniu listu rozlega się burza oklasków. Nic dziwnego, że prezes Federacji, kol. Lampe w słowach szczególnie gorących i mocno wzruszony dziękuje w imieniu delegacji zagranicznych Prezydentowi Bierutowi za tak żywe zainteresowanie się obradami i sprawami Federacji. Znowu rozlegają się burzliwe oklaski.

Na zakończenie oficjalnej części pierwszego dnia obrad przemawiał prez. Lampe, podkreślając wspaniałą postawę Warszawy i jej ludności.

„W słowniku nie ma wyrazu, który umiałby określić tego barbarzyń-



Wiceminister Kruczkowski, wita b. więźniów politycznych.

stwa, jakiego dopuścili się Niemcy w stolicy Polski." Jeżdżąc po całym świecie prez. Lampe nie znalazł drugiego takiego miasta, jak Warszawa, które uległoby podobnemu zniszczeniu, a dzisiaj tak wspaniale się odbudowuje dzięki pełnej ofiarności jej mieszkańców.

Gdy prezes Lampe wznosi okrzyk na cześć stolicy Polski sala rozbrzmiewa burzą oklasków.

Po przerwie obiadowej rozpoczęły się właściwe obrady Wydziału Wykonawczego i Rady Federacji.

W drugim dniu ożywionych obrad członkowie Zjazdu przyjęci byli przez Pana Prezydenta Rzplitej, Bolesława Bieruta, wieczorem zaś obecni na przedstawieniu reprezentacyjnym Opery Śląskiej w Teatrze Polskim. Goście nasi w samych superlatywach wyrażali się o grze aktorów i inscenizacji.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że przyjęcia oficjalne ani na chwilę nie wpłynęły na intensywność obrad. Starzy kaceciarze z większym niż w obozie — bo dobrowolnym — wysiłkiem oddawali się pracy nad ugruntowaniem celów i zadań, jakie nakreśliła sobie Federacja b. Więźniów Politycznich. A cele te są szczytne:

czynna walka o całkowite zniszczenie faszyzmu pod każdą jego postacią i we wszystkich jego przejawach, oraz wytępienie fa-



Holandia żywo zainteresowana jest sprawą b. więźniów politycznych.

szystowskiej ideologii;

prowadzenie nieustającej walki we wszystkich krajach o surowe ukaranie wszystkich zbrod-



Wielki przyjaciel Polski delegat Hiszpanii demokratycznej.

niarzy wojennych i współwinowajców, czynnie odpowiedzialnych za popełnione zbrodnie;

rozwinięcie akcji celem pogłębienia międzynarodowej solidarności, ścisłej współpracy narodów we wszystkich dziedzinach życia politycznego, ekonomicz-



Nasz przyjaciel z Białorusi.

nego i kulturalnego, by tym sposobem zapewnić trwały pokój na świecie i nie dopuścić do nowej wojny;

przyczynienie się do wciągnięcia narodowych związków b. więźniów politycznych w ich państwach w pracę nad całkowitą demokratyczną realizacją socjalnego postępu;

podtrzymanie ścisłej łączności z postępowymi grupami międzynarodowymi (syndykaty, związki kobiece i młodzieżowe);

reprezentowanie interesów b.



Przemiły delegat Czechosłowacji dr. Neumann.

więźniów politycznych wobec rządów i innych władz narodowych i międzynarodowych.

Dawanie pomocy i moralnej podpory prawnej b. więźniom politycznym, a w szczególności inwalidom, rodzinom i sierotom po b. więźniach politycznych, pomordowanych w faszystowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych;

walka o demokratyczne wychowanie narodów w tym celu zapoznanie ogółu za pomocą literatury, sztuki, prasy, radia i wszystkich innych sposobów, z heroiczną walką i cierpieniami b. więźnów politycznych w więzieniach i obozach koncentracyjnych, wznoszenie pomników ofiarom barbarzyństwa faszystowskiego i pielęgnacja grobów męczenników. Utworzenie międzynarodowych archiwów, dotyczących więzień i obozów faszystowskich.

Celem realizacji zadań wyżej wymienionych, Międzynarodowa Federacja b. Więźniów Politycznych wydaje zlecenia narodowym związkom b. więźniów politycznych i czuwa nad



I z dalekich Aten przybył delegat na obrady FIAPP'u.

jednolitością ich poczynań bada i przekazuje osiągnięte doświadczenia; ułatwia ponadto osiągnięcie łączności i współpracy narodowych związków, organizuje korespondencję i wymianę dokumentów.

Jak pojmuje Federacja ziszczenie tych zadań najlepiej świadczył wiec dla zamanifestowania więzi międzynarodowej między b. więźniami niejaki zorganizowano w dniu 2 sierpnia mieckich obozów koncentracyjnych. Relację z wiecu tego przynosimy na innym miejscu.

W trzecim dniu obrad delegaci szesnastu państw przeprowadzili szczegółową dyskusję nad planem dalszych prac FIAPP-u i dezyderatami odbytego ostatnio Kongresu, po czym przyjęci byli przez prezydenta miasta, inż. Tołwińskiego, a wieczorem zaś członkowie Wydziału Wykonawczego i Rady Federacji udali się do Oświęcimia, celem ustalenia form przyszłego Muzeum Międzynarodowego, które stanąć ma na obszarach dawnych obozów Oświęcimia i Brzezinek. Szczegółowy reportaż z wycieczki do Oświęcimia podamy w następnym numerze.



Wszystkim tym delegatom przygląda się uważnie sekretarz Redakcji „Wolnych Ludzi", redaktor Czesław Stanisławski.

godność człowieka

ności międzynarodowej

Najlepsi synowie innych narodów zrozumieli to dobrze; przybyło ich tysiące do nas i razem z nami stanęli o wspólną sprawę; swą przelaną krwią zacieśnili więzy przyjaźni.

I w chwili, kiedy przemawiam z tej trybuny, nie mogę bez wzruszenia nie wspomnieć o tych bohaterskich wojownikach brygady Dąbrowskiego i jej szefa, waszego generała Karola Świerczewskiego, a naszego Waltera.

Lecz to, co ci szlachetni ludzie umieli zrozumieć, idąc na nasz apel, nie chcieli zrozumieć inni z tak zwanej „nieinterwencji". W obawie przed wyzwoleniem narodów stworzyli oni i przygotowali warunki dla nowej wojny, którą tak drogo opłaciła cała ludzkość. Bomby, które spadały na nasze miasta i zniszczyły naszą Guernikę, w kilka miesięcy później burzyły inne miasta europejskie, a między nimi męczeńską Warszawę.

Myśleliśmy więc wszyscy, że ta wielka tragedia, jaką przeżyły miliony ludzi będzie lekcją na przyszłość. Lecz jak sami dobrze wiecie, Towarzysze i Przyjaciele, niestety tak się nie stało. Choć już minęło dwa lata od klęski faszyzmu, Franco jest nadal u władzy dzięki pomocy, jaką otrzymuje od reakcyjnych i imperialistycznych kół, popieranych przez rządy anglosaskie. Grupy te i rządy usiłują usprawiedliwić pomoc, jaką dają Franco tym, że proklamowanie interwencji w Hiszpanii pociągnęłoby za sobą wojnę domową między Hiszpanami. Lecz my oświadczamy raz jeszcze, że nie chcemy i nie chcieliśmy nigdy żadnej interwencji od nikogo! Nie chcemy interwencji, gdyż dobrze wiemy, co ona oznacza. Przykład Grecji jest dostatecznie wymowny. Żądamy, by została naprawiona krzywda, popełniona w stosunku do narodu hiszpańskiego, który złożył tyle ofiar na rzecz Wolności i Demokracji. Żądamy, by zaprzestano udzielania pomocy Franco! Resztę zrobią Hiszpanie sami.

Co się tyczy wojny domowej, to wiemy aż nadto dobrze, że jedenaście lat temu właśnie Franco rozdmuchał wojnę przeciwko ludowi hiszpańskiemu. W swym przemówieniu, wygłoszonym dnia 1 października 1946 r. Franco wypowiedział następujące słowa:

„Wierzyliśmy, że naszą krucjatą zdobędziemy spokój; tymczasem, jak wiecie dobrze, że prowadzimy wojnę od lat dziesięciu".

Towarzysze i przyjaciele, wy wszyscy dobrze wiecie, co oznaczają terrorystyczne metody faszyzmu. Znacie je, gdyż sami cierpieliście podczas długich lat niemieckiej okupacji i dlatego też w waszej codziennej pracy nad odbudową Waszego kraju i konsolidacji demokracji — ani na chwilę nie zapominacie o solidarności z narodem hiszpańskim; solidarności, za którą składam Wam gorące dzięki w imieniu deportowanych hiszpańskich, a zwłaszcza w imieniu tych towarzyszy, którzy prowadzą walkę wewnątrz Hiszpanii. Pamiętajcie o tym dobrze, że pomagacie ludowi, który nigdy się nie poddał Franco, ni jego krwawemu reżimowi! Solidarność Wasza zacieśnia więzy prawdziwej przyjaźni. A przyjaźń ta dojrzeje jeszcze bardziej w dniu, kiedy Hiszpania będzie wolna i niepodległa, tak jak wasza Polska dzisiaj.

Naród hiszpański nie zaprzestanie swej walki, zanim nie nadejdzie dzień wolności. Mogę was zapewnić, iż mimo terorystycznych metod policji frankistowskiej, kierowanej przez wojennych zbrodniarzy niemieckiego gestapo, których tolerowanie okrywa pewne rządy jeszcze większą hańbą — walka w Hiszpanii wzrasta na sile z każdym dniem, czego przykładem są walki partyzanckie, a ostatnio strajk robotników baskijskich. I walka ta będzie trwała dopóki w najdalszym zakątku naszego kraju nie powieje sztandar Republiki, sztandar wolności i demokracji!

Towarzysze i przyjaciele!

W obecnej chwili wielu hiszpańskich antyfrankistów stoi w obliczu niebezpieczeństwa śmierci. Sądzeni zostali przez nielegalne frankistowskie trybunały wojenne. Między nimi znajduje się antyfrankistowski wódz Augustin Zoroa i inni towarzysze.

Konieczna jest mobilizacja wszystkich sił, aby wyrwać ich ze szponów śmierci. Konieczne jest przedsięwzięcie jak najszerszej akcji wszystkich demokratów, a w szczególności byłych więźniów politycznych, akcji protestów, domagających się od pewnych rządów i od Organizacji Narodów Zjednoczonych, by natychmiast interweniowały w sprawie ratowania życia patriotów! Trzeba również zmobilizować wszystkie siły, żądając od Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, by po tak zwanym „okresie dopuszczalnym", który dawno już upłynął, powzięto decyzję pozwalającą narodowi hiszpańskiemu odzyskać swą wolność i zająć należne mu miejsce wśród narodów sprzymierzonych, na jakie zasłużył sobie dzięki swej nieugiętej walce z faszyzmem.

ręce, idzie kilkoro dzieci, które straciły rodziców, a obok jakieś małżeństwo kłóci się zawzięcie, jak za najlepszych czasów. Pobrzękują dyndające się na tobołkach rondelki, trzeszczy szkło pod nogami, chwilami słychać czyjś szloch, ale na ogół suną ludzie w spokoju i w ciszy. Nie jest to świadoma myślowa postawa lecz brak słów wobec nieubłaganej rzeczywistości.

W jednym miejscu stoi tłum ludzi. Modlą się, ksiądz odprawia nabożeństwo, udziela publicznego rozgrzeszenia, błogosławi szlochających, znękanych, bezdomnych — ostatni paroksyzm wojennej pobożności Warszawy.

Gdzie indziej widać gromadkę niemieckich jeńców — zmaltretowani, z zarosłymi twarzami, obdarci i brudni wracają do swoich: wyzwoleni, nareszcie!

Ewakuacja Warszawy. Po szkle, po gruzach, po lepkim błocie suną tysiące kroków — szum ich zlewa się z chlapaniną nielitościwej, jesiennej pluchy.

Nagle w monotonną melodię wdziera się coś bardzo dziwnego. Cóż to być może? Śpiew! Wesoły śpiew!

To maszeruje powstańcze wojsko. Poubierano to to przedziwnie. Nie wolno iść do niewoli w niemieckich płaszczach, ani w niemieckich tygrysich bluzach, toteż chłopcy musieli zdobywać na gwałt poszczególne części ubrania, komponując nieraz całości zgoła przedziwne. Na plecach i w rękach najrozmaitszego kalibru tobołki, worki, pudła. Tak wyekwipowani maszerują miarowo, jeden oddział za drugim, rozbrzmiewają jedna za drugą stare, jakby przedhistoryczne piosenki.

Oglądają się osłupiałe tłumy cywilów...

W innym miejscu rozbrzmiewa donośny głos. To porucznik przemawia do swojego oddziału. Stoją przed nim wyprostowani mężczyźni: starzy, młodzi i kilkunastoletni dzieci, stoją wyprostowane kobiety. To ostatnia zbiórka oddziału AK, który za chwilę wyruszy do niemieckiej niewoli — w przeświadczeniu, że to nie na długo — może na miesiąc, może na dwa... Ktoś prorokuje pół roku. Zakrzykują go oburzone głosy: defetysta, idiota!

Ktoś woła: „Niech żyje Polska! Niech żyje! — Niech żyje Polska! Niech żyje! Niech żyje Polska! Niech żyje!

Dlaczego nie wszyscy odkryli głowy? Ach tak, ci co stoją w czapkach na głowie, to przecież Niemcy! Są już na naszych ulicach, na barykadach!

Koniec niepodległości.

Niemcy zachowują się na ogół spokojnie — na razie.

Niektórzy są nawet nieco lękliwi. Zbyt dobrze poznali opór Warszawy — inni z punktu zabierają się do handlowania: grunt to wino i wódka. Tak, czy owak pierwsze spotkanie z nimi wali po łbie jak wściekły cios. Znowu!

Już są. Co robić? Wychodzić z Warszawy? Po co? Do obozu, do robót w Niemczech, pod anglosaskie sześciotonówki, albo na rozstrzelanie?

Dowiaduję się, że powstaje komisja „zabezpieczenia mienia kulturalnego. Mienie kulturalne! Po tylu zniszczeniach! Czy te resztki, które uniknęły zagłady mają dziś tym większe znaczenie, czy też tracą swą wartość wobec przelanej krwi? W każdym razie chciałabym wziąć udział w tej akcji. Wśród gęstniejącego zmroku idę do profesora Z. aby rozmówić się z nim w tej sprawie. Gdy wracam do domu, wciągnięta na listę komisji, jest już zupełnie ciemno. Macam drogę. Schodki? Nie, to gruzy. Idę chodnikiem, a raczej linią dawnego chodnika? Nie, weszłam do bramy. Zawracam i wpadam nagle na jakieś spiętrzenie. Znów gruzy? Nie, to barykada. Przechodzę przez nią i zapadam się po kolana w zalany wodą dół. Wygrzebuję się i uderzam o wywaloną ukośnie latarnię. Przystaję, żeby się zorientować w kierunkach, ale na tle czarnego nieba widać coś zgoła innego, niż dawny zarys perspektywy ulicy — zamiast domów piętrzą się dziwne nieforemne bryły — egzotyka zniszczenia staje się w ciemności zupełnie niezrozumiała.

Wreszcie odzywają się kroki, pobłyskuje latarka. Nagły lęk — Niemcy? Nie, to Polacy. Zbliżam się do nich z prośbą, aby mi poświecili przez chwilę. Świecą. Acha, więc to Poznańska? Ależ skąd, Piusa.

Nareszcie po długich tarapatach wracam do domu. Brama otwarta, pusta, nikt jej nie pilnuje. Niektórzy lokatorzy są jeszcze w domu. w oknach migocą świeczki i przesuwają się chińskie cienie nieszczęsnej krzątaniny ludzkiej.

Nazajutrz Niemcy wyrzucają ludność coraz to energiczniej, zwiewam więc z domu do Biblioteki Publicznej na Koszykowej, gdzie ma funkcjonować Biuro Komisji: ostatecznie praca biura spełzła na niczym, ale w bibliotece pozostała grupa dziewięciu, a potem siedmiu ludzi. Najpierw wyrzuceni przez Niemców, potem chronieni przez R.G.O., przeszliśmy następnie pod „opiekę" SS: w drugiej połowie października przyjechał dr Fuhr, dawny wieloletni nauczyciel niemieckiego w szkole Zamoyskiego, obecnie zwycięski SS-man z poleceniem przygotowania do ewakuacji trzech tysięcy książek. Następnie polecono nam — obdarowawszy nas legitymacjami Räumungsbrigade — spakować trzydzieści tysięcy książek. Tak więc zostaliśmy prawie do końca listopada w Warszawie, jako świadkowie dalszego jej losu.

Z Biblioteki robimy wypady na miasto i widzimy, jak znów w ciągu kilku dni Warszawa się przeobraża. Po domach włóczy się coraz to więcej patroli. Ich stosunek do pochowanych po dziurach mieszkańców nie jest na ogół groźny, ale coraz to bardziej stanowczy. Raus! Na ulicach nie ma już tłumu, gdzieniegdzie tylko widać sunące postacie ludzkie — przeważnie są to zniedołężniali starcy i zniedołężniałe staruszki, którym za trudno było wyjść z własnej woli z mieszkania. Pokurczone, powykręcane sylwetki taszczą toboły ponad swe siły. Jakaś starowina błaga, żeby jej pomóc nieść paczki, dźwiga ohydną, luksusową, srebrną tacę i szlocha, że zostawiła w mieszkaniu jeszcze tyle pięknego srebra. Inna, okutana w podartą chustkę, opowiada wszystkim spotkanym na drodze, że zostawiła w domu wspaniałe futra. „Tak zniszczył naród — popłakuje — tylu ludzi i tylu księży..." Jeszcze inna rozpowiada szeroko: „Jak na taką bidną kobite, to ja tyle straciłam: tyle miałam ubrania, pościeli, srebra, pierzynę i w dwóch miejscach zakopane złote dolary". Istotnie, jak na taką bidną kobite... Każda staruszka garbi się w znak zapytania: czym jest i co też posiada? Stopniowo ulice pustoszeją coraz to bardziej. Obumarłe ciszę przerywa wycie opuszczonego psa, przeraźliwe miauczenie kotów, czasami strzały karabinowe lub świsty i rozrywanie się pocisków sowieckich. Niekiedy zadźwięczy samolot — nasłuchujemy pilnie, jak z frontem? Od czasu do czasu słychać głuchą, daleką kanonadę, ale potem nastaje cisza — znowu nic. Coraz to więcej natomiast słychać głosów niemieckich: wciąż jakieś ryki, szczekające wymyślania, ulice zaczynają znów się zaludniać, coraz to więcej widać zwycięskich mundurów.

(D. c. n.)

W solidarności nasza siła

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Zadaniem Federacji jest zorganizowanie pomocy dla ofiar faszyzmu i niedopuszczenie do tego, aby cierpienia te zostały zapomniane. Ponad te zadania wysuwa się naczelny obowiązek zwalczania faszyzmu we wszystkich jego przejawach i przeciwstawianie się próbom wywołania następnej wojny. Dlatego FIAPP interesuje się tak żywo losem Hiszpanii, Grecji i Indonezji.

Tematem obrad będą zagadnienia polityczne oraz sprawa realizacji uchwał powziętych w Paryżu. Aby wypełnić przyjęte na siebie obowiązki Federacja musi być silna, a będzie taką jeśli poszczególne związki b. Więźniów Polit. zespolą się w jedną międzynarodową organizację.

Po zakończeniu sesji delegaci wyjadą do Oświęcimia, gdzie obecnie organizuje się międzynarodowe muzeum. Delegaci obradować będą na miejscu nad charakterem jaki nadany będzie muzeum. „W Oświęcimiu nie tylko cierpiano — zakończył wicemin. Balicki — tam trwała walka, dalszy ciąg tej walki, który prowadzono w ramach Ruchu Oporu, w krajach okupowanych, i to w pamiątkach martyrologii musimy uwypuklić".

Następnie zabrał głos przewodniczący FIAPP — kol. Lampe — poruszając zawsze aktualny problem niemiecki.

„Kongres paryski FIAPP. uznał odpowiedzialność całego narodu niemieckiego za zbrodnie przeciw ludzkości. Niemcy muszą być ukarane i zapłacić odszkodowanie. Twierdzenie, że aby płacić najpierw muszą otrzymać pożyczkę jest wykrętne i absurdalne. Ta sama piosenka była śpiewana w czasie I-ej wielkiej wojny.

W imieniu 10 milionów b. więźniów politycznych, jesteśmy jednomyślni, aby ta tragikomedia się nie powtórzyła. Solidaryzuje się z nami całkowicie 60 mil. członków Światowej Federacji Związków Zawodowych, 80 milionowa Światowa Federacja Kobiet i wielomilionowa rzesza Światowej Federacji Młodzieżowej.

Odszkodowanie od Niemców musimy otrzymać, bo musimy pomóc naszym wdowom i sierotom, ofiarom terroru niemieckiego".

Następnie prezes Lampe, odpowiadając na pytania dziennikarzy oświadczył, że żądania FIAPP idą w kierunku — najpierw odbudowa krajów zniszczonych przez Niemców, potem odbudowa samych Niemiec.

Z bardzo istotnym zapytaniem zwrócił się przedstawiciel „Wolnych Ludzi", mianowicie, jak wygląda współpraca Związków b. Więźniów z poszczególnymi rządami?

Prezes Lampe wyjaśnił, że we Francji stosunek rządu do Związku jest bardzo życzliwy.

W Belgii, według słów płk. Lavry specjalna ustawa chroni b. więźniów, wdowy i sieroty.

W Czechosłowacji — oświadczył dr. Neuman — cyfry rzucą światło na to zagadnienie. W parlamencie na 300 posłów — 112 b. więźniów. Wdowa i sierota po więźniu polit. otrzymuje na naszą walutę około 10 tys. złotych miesięcznie.

Na zakończenie konferencji prezes p. Lampe w serdecznych słowach podziękował obecnym za przybycie i zainteresowanie pracami FIAPP.

ANDRZEJ KOBYŁECKI

ZAPACH LIŚCI

Czy pamiętacie zap[illegible] liści? Zeschłych jesiennych liści, k[illegible]re szeleszczą pod stopami podczas jesiennych przechadzek w parku, a z[illegible]mięte na wielkie stosy przy alejkach, rozsypują się na boki za lada podm[illegible]chem i lecą w powietrzu gęstą chm[illegible]ą, kiedy wiatr zadmie mocniej? I znowu szeleszczą. Czy próbowaliści[illegible] kiedy zapaść się w taki szeleszczą[illegible]y s[illegible]s i chłonąć jego zapach duszny i cuc[illegible]rowy zarazem, nieubłaganą surowością śmierci, bijący z wnętrza wi[illegible]got-niejącej ziemi?

Czy przyłożywszy ucho do sypkiej liściastej podściółki próbowaliście kiedy słuchać szelestów kryjącego się we wnętrzu stosu życia, życia, które w przeczuciu nadchodzącej zimy stara się tam znaleźć bezpieczną i przytulną kryjówkę? Ziemia jest wtedy czerwono-złota, a słońce skurczone, podobne do złotej monety.

Na takim liściowym jesiennym tle człowiek wygląda trochę jak niepotrzebny intruz, odcinający się ostrą sylwetką od pastelowego tła, jest tutaj jak gdyby niepotrzebny — razi, jest nie z tego świata szeptów i szelestów, jest zbyt głośny i kanciasty.

Nie wielu jest takich, którzy by zlewali się z tym tłem w harmonijną całość, a jednym z tych niewielu, był napewno Leopold Grochulski.

Była to postać niepozorna, odziana w szare samodziałowe porcięta i wiecznie rozchełstaną na piersiach koszulę. Twarz miał ci ten Leopold czerno-złotą, jak jesienne słońce, pokrytą gęsto złotymi piegami i rudą czupryną, sterczącą na boki niesfornie, jak przyschnięte płatki słonecznika.

Leopold miał 12 lat. Jest to wiek, w którym zaczyna się dopiero kształtować człowiecza świadomość, która musi zaważyć zasadniczo na przebiegu życia. Wtedy to człowiek najbardziej chłonie w siebie wiedzę, płynącą ze zjawisk zewnętrznych, wtedy to kształtuje się właściwa jego psychika i stosunek do ludzi i życia. Przeczucia i odczucia splatają się wówczas ze sobą w jedną nierozerwalną całość.

Leopold był pomocnikiem dzierżawców ogrodu w Oziatach. Sypiał w skleconym z gałęzi szałasie, w starym zapuszczonym parku, splatającym się w jedną całość z owocowym sadem. Wychowywał się właściwie dziko, zdany na łaskę i niełaskę stryja ogrodnika, unikając towarzystwa rówieśników, z którymi nie mógł znaleźć wspólnego języka. To zerwanie z towarzyszami zdarzyło się właśnie na początku tej złotej jesieni 1939 roku, podczas jakiejś szaleńczej zabawy. A stało się to tak:

Któregoś dnia chłopcy bawili się gromadą nad wielkim wypełnionym wodą rowem, po której pływał zielony kożuch pleśni. Puszczali na wodę niewielkie drewniane tratewki, na których rolę pasażerów spełniały schwytane w trawie żuki. Owady nie chciały słuchać rozkazu swych tyranów i co pewien czas złaziły do wody, psując zabawę. W pewnej chwili wpadł Leopoldowi — jego zdaniem — wspaniały pomysł do głowy. Wyłamał z rosnącego opodal krzaka tarniny ostry cierń i przyszpilił nim do drewna spadającego z tratwy żuka. Owad okręcił się w kółko, skurczył się i zaczął w miejscu przebierać bezsilnie nogami.

Wszyscy chłopcy wybuchnęli nagłym śmiechem. Tylko Leopold stał przez chwilę nieruchomo, przerażony swoim czynem. Niespodziewanie poczuł w piersi ostry, przejmujący ból, jakby to on sam był tym męczonym żukiem. Podniósł ręce do twarzy, potem sięgał po tratwę, lecz drewienko odpłynęło już daleko z prądem. Wtedy spojrzawszy na towarzyszy i widząc na sobie ich rozbawiony wzrok, krzyknął nagle z rozpaczą: ale to go przecież musi okropnie boleć!...

Po tym, widząc ciągle ich rozbawione twarze, skoczył nagle w bok i pognał, jak nieprzytomny przed siebie w głąb parku. Uciekał przed samym sobą.

Wpadł w zarośla starego parku i runąwszy w stos suchych liści, wtulił w nie twarz i zaczął płakać.

Od tej chwili odsunął się od swych towarzyszy, przeżywając jeszcze długo tragedię torturowanego stworzenia.

W tym czasie zrodziło się w nim obok bezpośredniego [illegible]ucia jakieś lekkie, jak gdyby [illegible]ie czegoś, co ma się spełnić kied[illegible] w przyszłości.

W chwilach samotności zapadał, rozmyślając, w szeleszczące kopy zgrabionych liści i zaczął pracować intensywnie nad swoim światopoglądem. Zrodziło się w nim po raz pierwszy zrozumienie wielkiej krzywdy, jaka dzieje się bezustannie na świecie, krzywdy nieokreślonej żadnym wyraźnym kształtem, lecz przejmującej do samej głębi.

Lecz nie było wiele czasu na takie filozofowanie. Gdzieś z daleka zaczęły do Oziat nadlatywać jakieś podziemne huki. Na niebie pojawiła się krwawa, szeroka łuna i z zachodu poczęły napływać tłumy przerażonych, zmaltretowanych ludzi. Szła wojna. Toczyła się wielką niszczącą lawiną, jak nieubłagane przeznaczenie. Wreszcie dotarła do Oziat.

W folwarku zakwaterowało się wojsko. W parku, w głębokich rowach ustawiono działa. Wszyscy chłopcy z okolicy porwani bojowym zapałem wraz z żołnierzami zaczęli kopać okopy. Ogólna fala porwała również Leopolda. Nie rozumiał wprawdzie jeszcze znaczenia tej całej historii, ale zapał jest przecież zaraźliwy.

I oto pewnej nocy...

Księżyc wyłonił się właśnie z za drzew, przelewając się blaskiem przez gałęzie. Wokoło słychać było przyciszone szepty żołnierzy i parskanie koni. Daleko, gdzieś z lewej strony waliły działa.

Leopold wałęsał się wraz z kilkoma chłopcami. Witani dobrym słowem — wbrew wprawdzie przepisom, przechodzili od grupy do grupy żołnierzy, aż dotarli do gniazda karabinów maszynowych, przyczajonego na skraju parku.

Pełno tu było, jak wszędzie, jesiennych liści i księżycowego, zmieszanego z nimi blasku.

Nastała teraz głucha cisza, bo nawet działa na lewym skrzydle przestały dudnieć. Niebo było granatowo-srebrne, jak brokat. Od czasu do czasu wykwitały na jego tle dalekie, kolorowe rakiety.

I nagle, tuż prawie przed parkiem, rozległ się niespodziewany strzał. Za nim posypały się potym następne, jakby kto przesypywał suche ziarna grochu do blaszanej puszki.

Potym wyrosły spod ziemi skulone postacie. W księżycowym świetle widać było wyraźnie spłaszczone lekko, niemieckie hełmy. Porwały się z gardłowym okrzykiem i runęły ławą w stronę przyczajonych żołnierzy. Karabin maszynowy zaniósł się przeraźliwym szczekotem . Potem zamilkł nagle.

Leopold pamiętał już tylko okropny harmider, suchy trzask automatów i błyski, które objęły wszystko, tworząc jakieś makabryczne widowisko.

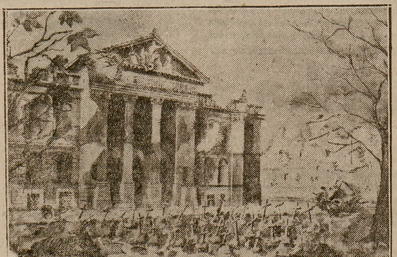
Jakiś żołnierz osunął się na ziemię koło chłopca, upuszczając karabin z nasadzonym bagnetem. Chłopak porwał broń i skoczył ku jednemu z nadbiegających.. Niemiec potknął się tuż przed nim i runął na ziemię.

Leopold zamierzył się i... zawahał nagle przed pchnięciem.

Nie wiadzieć czemu, stanął mu przed oczami przypięty do drewnianej tratwy ostrym cierniem skurczony kształt czarnego przebierającego bezsilnie nogami żuka i prawie tak jak wtedy przez myśl przeleciały mu słowa: Ale to go będzie przecież okropnie bolało.

Ta krótka chwila wahania, zdawało by się niedorzeczna w takim momencie, zdecydowała o jego losie. Poczuł nagle przeszywający ostry ból w piersiach. Cofnął się kilka kroków do tyłu, a potym runął twarzą w leżący koło okopu stos suchych jesiennych liści, ostatnim tchem chłonąc ich zapach.

„Zachęta"



Gm[illegible]ch „Zachęty", zamieniony w cza[illegible] [illegible]upacji niemieckiej na tzw. „Haus de[illegible] Deutschen Kultur", utrwalił artysta rzeźbiarz, Jan Mateła w olejnym obrazie, jako dokument „kulturalnej" działalności Niemców. Owoce tej „kultury zachodniej" to ruiny, groby i krew płynąca rzeką i wsiąkająca w nękaną naszą ziemię przez blisko lat sześć.

Jak się dowiadujemy, sfery artystyczne zagranicy zainteresowały się dziełem naszego artysty. Pertraktacje co do prawa wyłączności w reprodukowaniu tego obrazu są już na ukończeniu. Masowe reprodukcje tego obrazu będą miały bezwątpienia duży rezonans propagandowy.



DOBRO

Według starodawnego wierzenia chińskiego, jeśli człowiek wśród największego wiru życia, wśród zgiełku i hałasu miejsca publicznego, odwróci się od tłumu i rękami zakryje oczy na parę minut, osiąga wówczas wyższy stan ducha. Przez skupienie, przez ciszę wewnętrzną. Często widzi się w miastach chińskich taki obrazek: odwrócony plecami od przechodniów, stoi człowiek przy ścianie. Zatrzymał się, oczy zakrył, spojrzał w siebie. Po czym — spokojniejszy, uśmiechnięty wraca do tłumu, do życia między ludźmi, do walki o byt. Jest jakby silniejszy. Po tych paru minutach.

Trzeba od czasu do czasu tak zakryć oczy. Im życie trudniejsze, im walka o byt cięższa, im targowisko życia hałaśliwsze, tym cenniejsze są chwile ciszy, kiedy człowiek, w tłumie — we wszelkim tłumie — zagubiony, odnajduje siebie. W tej przerwie, w tym zatrzymaniu się, w tym zahamowaniu wiecznego pośpiechu i pędu, można zdobyć pewne wartości niewątpliwe, chociaż nieuchwytne.

W latach wojny człowiek zatracał się, osłabiał swoją osobowość. Ludzie najlepsi oddali się wielkiej sprawie ratowania zagrożonego człowieczeństwa. Nieśli ofiarę ze spraw własnych, z siebie. Na rzecz dobra powszechnego. I teraz też ci najlepsi służą nadal temu dobru, myśląc jak najmniej o sobie. Troskę o siebie odkładają na później, kiedy już ulepszy się życie społeczne. Niejeden też z ludzi twórczych porzucił na razie właściwą mu drogę, oddając swe siły sprawom społecznie najpilniejszym. Wszyscy żyjemy pod znakiem rzeczy najpilniejszych. Musimy się śpieszyć, jeśli w wyścigu odrodzeńczym narodów wyzwolonych nie chcemy zająć jednego z miejsc ostatnich.

Nie nadszedł jeszcze czas na troskliwe oszczędzanie sił. Kto dziś pracuje na prawdę, pracuje za dwóch, za trzech. Trudno, inaczej być nie może, inaczej Polski nie dźwigniemy. Brak nam ludzi we wszystkich dziedzinach pracy i twórczości. Nie możemy osłabiać wysiłku, jaki w czasach normalnych musielibyśmy uznać za nadmierny.

Lecz zawsze szukajmy chwil, które pozwolą nam na owo „zakrycie oczów", na myśl spokojniejszą, na refleksję głębszą. I na zadumę nad sobą, nad tym, co jest naszym dobrem. Trzeba choćby od czasu do czasu spojrzeć na siebie; jak ów Chińczyk, który po minutach ciszy wewnętrznej staje się silniejszy, zdobywa jakieś dobro nowe.

A nie ma istotnej sprzeczności pomiędzy dobrem jednostki, a dobrem społeczeństwa. Na tej harmonii polega cały sens demokracji. Na tej zgodności buduje się lepsza przyszłość świata.

JÓZEF WASOWSKI

Tworzymy wspólny film z Czechami

Współpraca filmowa polsko-czeska zacieśnia się coraz bardziej. Przy realizacji polskiego filmu pełnometrażowego pt. „Ulica Graniczna", w atelier na Barandowie pod kierownictwem reż. ppłk. Al. Forda, biorą udział: operator, dekorator oraz artyści czechosłowaccy, występujący w rolach epizodycznych jako statyści. Główne role w tym filmie odtworzone są przez polskich aktorów.

W końcu czerwca br. cały zespół polskich filmowców i aktorów powraca do kraju, gdzie w atelier „Filmu Polskiego" w Łodzi zostaną nakręcone pozostałe sceny. Dzięki wykorzystaniu olbrzymich nowoczesnych urządzeń atelier w Barrandowie, film „Ulica Graniczna", którego realizacja w naszym atelier trwać by musiała przeszło rok, zostanie całkowicie ukończony w kilka zaledwie miesięcy.

Ośrodek filmowy Barrandow koło Pragi staje się obecnie centrum filmowym Europy. Oprócz zespołu polskiego realizują tam również film reżyserowie i artyści radzieccy. Bawią tam też teraz przemysłowcy angielscy i francuscy dla zbadania możliwości produkcji, i już w sezonie 1947/48 przystąpią tam do realizacji swych filmów.

To powodzenie atelier w Barrandowie koliduje z rodzimą produkcją filmową Czechosłowacji, która obecnie posiada większe możliwości techniczne, aniżeli jest w stanie wykorzystać.



„ZA POLITYKĘ"

Niepozorna książeczka Leona Sobocińskiego wypuszczona niedawno na rynek księgarski przez „Wydawnictwo Ludowe" nosi wiele mówiący tytuł „Za politykę".

Zdawało by się, że treść jej będzie stanowił poważny pamiętnik działacza społecznego z ubiegłego okresu, lub rozprawkę polityczną. Lecz nie, zbiór 6 niedługich nowel nie zawiera poważnie zapowiedzianej przez tytuł treści. Jest to jakby krótki przegląd minionych wydarzeń, podany w literackim ujęciu, ani zbyt głęboki, ale również nie płytki, lecz za to ciepły, pisany jak gdyby prosto z serca i sercem. Książeczka Sobocińskiego to szereg prostych obrazków, które z prawdziwą przyjemnością może przeczytać każdy, zarówno ten, który osobiście przeżywał te sprawy, jak i ten, który pozostawał od nich zdaleka, nie mniej musiał się stykać z nimi, jeżeli już nie bezpośrednio to z echem, które wywoływały.

Autor nie sili się tutaj na roztrząsanie psychologiczne, nie tworzy epopei, lecz rzuca jakgdyby od niechcenia kruciutkie szkice przypominające swą nieco archaiczną formą podobne utwory minionego okresu wielkiej literatury.

Nie ma w tej książce ani scen ścinających krew w żyłach, ani opisu zdarzeń mających swój oddźwięk w historii, lecz są sprawy proste dnia codziennego okresu niemieckiej okupacji, mówiące same za siebie, rozgrywające się na tle polskiej wsi i polskiego miasta, za drutami obozu i w gąszczach leśnych.

Książka ta nie usiłuje być wydarzeniem literackim, lecz stanowi miłą i ciepłą lekturę dostępną dla każdego na wsi czy w mieście lekturę, której podanie czytelnikowi stanowi niewątpliwą zasługę popularnego „Wydawnictwa Ludowego".

To samo wydawnictwo wypuściło na rynek cykl broszur popularno-naukowych pod wspólną nazwą „Ilustrowana Popularno - Naukowa Biblioteka Ludowa".

W krótkich wykładach tłumaczonych przeważnie z rosyjskiego wydawnictwo popularyzuje najnowsze zdobycze wiedzy, podając je w formie dostępnej nawet dla zupełnie nieprzygotowanych do poważnych rozstrząsań.

Dotychczas w ramach tego cyklu ukazały się nast. broszury: prof. B. Woroncow - Weljaminowa: „Czy jest życie na planetach", I. Siergiejewa: „Niezwykłe zjawiska niebieskie", tegoż autora „Nauka a zabobon", Z Kosenko: „Sen i marzenia senne", B. Woroncow-Weljaminow: „Czy był początek i czy będzie koniec świata", Wołodin: „Wielkie i groźne zjawiska przyrody", Nikolski i Jakowlew: „Dlaczego ludzie mówią różnymi językami", J. Siergiejew: „Nadzwyczajne zjawiska niebieskie", Polak: „Jak zbudowano wszechświat", B. A. Keller: „Jak powstało życie na ziemi", Gremiacki: „Jak powstał człowiek", prof. Bogorow: „Podwodny świat" i in.

Książeczki te pisane językiem prostym i wydane starannie, odznaczające się przytym niską ceną, mogą stanowić doskonałą pomoc w samokształceniu, zwłaszcza na wsi, gdzie droga książka jest mało dostępna.

Działalność „Wydawnictwa Ludowego", jak widać, jasno spełnia swoje zadanie. (K).

Dlaczego tak?

(dokończenie)

Pierwsze zetknięcie z tłumem warszawiaków z Powstania było dla nas, starych więźniów, niemałym wstrząsem. Stali na placu apelowym na kwarantannie Birkenau piątkami, spoglądając nieufnie na pasiaste postacie. Byli już przebrani w cywilne ubrania, zaopatrzone czerwonym pasem na plecach i bokach. Byli jeszcze oszołomieni niedawnymi przejściami, zamknięci w sobie, obcy. Kiedy przysunąłem się z boku i zagadnąłem któregoś z nich z jakich przybyli dzielnic, odwrócił się ode mnie plecami mrucząc: odejdź bandyto, my z wami nie mamy nic wspólnego. Ten jeden nie był wyjątkiem, podobnie odnosili się do nas i inni. Niektórzy tylko bardziej uświadomieni i słyszący już coś niecoś o Oświęcimiu, patrzyli na nas życzliwiej i starali się odpowiedzieć na nasze pytania. Ten pierwszy transport był z Zieleniaka, tylko niewielu z nich brało udział w akcji. Reszta, jak dowiedzieliśmy się niebawem, wywędrowała na rozkaz niemiecki z białymi chusteczkami w rękach, byle ocalić życie z pogromu.

Nieufność rodzi nieufność. Zaczęliśmy też niemal wszyscy patrzeć na nich z niechęcią i z pewnym odcieniem pogardy. Wkrótce przylgnęła do nich niesprawiedliwa nazwa: „dobrowolcy". Prawie od razu ci ludzie korzystają z pewnych przywilejów (nie ucięto im włosów i nie tatuowano ramion), stali się dla nas elementem obcym, nie rozumiejącym nas zupełnie i nie oceniającym położenia. Twierdzili, że są tylko w obozie tymczasowo, że wyjadą niezadługo na wolne roboty do Niemiec. Kopali między sobą a nami przepaść, która miała się pogłębiać z dnia na dzień, na skutek zresztą obustronnej winy. Byliśmy dla tego mało uspołecznionego tłumu bandytami, z którymi niebezpiecznie się zadawać, kryminalistami, którzy mogą wyrządzić im krzywdę. Z niewielu tylko znajdowaliśmy wspólny język, nie wielu tylko potrafiło powiedzieć nam o sytuacji, jaka panowała w Warszawie.

Nie wierzyliśmy jednak i tym. Z jakimś podświadomym uporem wierzyliśmy, że Warszawa walczy nadal, że oni są tylko odpadkami, ludźmi, których zdołały przekonać niemieckie obietnice, ludźmi, którzy szli jak nieświadome ćmy ku światłu niosącemu zgubę.

Gdy następnego dnia stali wszyscy nadzy i przerażeni na placu podczas przeglądu lekarskiego, nie czuliśmy zupełnie dla nich współczucia. Myśmy przeszli to już dawno i przechodziliśmy każdego dnia. Odczuwaliśmy tylko jakgdyby pewnego rodzaju satysfakcję, że ci, którzy nazywali nas bandytami, będą musieli się poczuć również istotami, które zatraciły całą swoją indywidualność, istotami, którymi rządzi tylko dziki rozkaz i fantazja każdego SS-mana.

Gdy nadszedł lekarz niemiecki i przechodząc wzdłuż szeregów zaczął taksować ich jak bydło, odstawiając na bok słabych i niedołężnych, [illegible] śród nagiego tłumu wysunął się jakiś nagi gentleman, stanął wyprężony przed Niemcem i czystą niemczyzną zażądał uwolnienia go natychmiast, oświadczając, że jest osobistym przyjacielem dr-a Franka i że pragnie się z nim porozumieć. Powrócił do szeregu uśmiechnięty triumfująco, pewien, że zdołał uratować się z topieli.

Podobnych przykładów było więcej.

Za tym pierwszym transportem przyszły następne. Zaczęliśmy powoli wśród tłumu odnajdywać znajomych. N[illegible] ni gnębił nas teraz coraz cięższy niepokój o najbliższych, którzy jeszcze zostali w dogorywującym mieście. Całe Powstanie zaczęło przybierać w naszej wyobraźni kształt potwornego koszmaru. Czuliśmy już prawie nienawiść do tych, którzy je wywołali, czuliśmy okrutny żal, że nie danym nam było zginąć razem z tamtymi, którzy nie widzieli owej klęski upodlenia ludzi, co zawędrowali za oświęcimskie druty. Wśród warszawskiego tłumu przeważali ludzie mało uświadomieni ideologicznie, trafiali się również kombinatorzy i różnego rodzaju szumowiny. Wkrótce niemal w wielu obozach koncentracyjnych określenie, które powinno przynosić zaszczyt więźniowi, stało się prawie obelgą. Ty powstańcze, dobrowolcu...

A tymczasem wieczorami przed krematorium oświęcimskie zajeżdżały kryte karetki więzienne i samochody ciężarowe, z których pędzono ludzi wprost do komory gazowej. Transporty takie były nieliczne, obejmujące zaledwie po kilka lub kilkanaście osób. W maleńkim pokoiku, tuż koło gazkamery, rozlegały się pojedyncze wystrzały broni małokalibrowej. Czasami dobiegał stamtąd rozpaczliwy krzyk przerażonego do najwyższych granic człowieka, który stanął niespodzianie w obliczu śmierci. Czasami był to głos kobiecy, czasami męski krzyk szamoczącego się człowieka, który chce drogo sprzedać swe życie. Domyślaliśmy się, że tam giną ci najbliżsi nam, z którymi zrozumieliśmy się od razu, ci, którzy wiedzieli za co giną, ci, którzy walczyli.

Większości warszawiakom działa się, ich zdaniem, krzywda. Nie wiedzieli za co i po co siedzą, nie mogli zrozumieć, że do obozu kwalifikowała często sama przynależność do narodu polskiego. Toteż aż do chwili wyzwolenia stanowili oni, z pewnymi wyjątkami, oddzielną, rzadko solidaryzującą się ze starymi więźniami osamotnioną grupę.

Dzisiaj jeszcze, mimo przebytej wspólnej niedoli, wielu spośród nich nie rozumie i nie czuje istoty obozu; wyjątek stanowią tu tylko ludzie, którzy brali udział w akcji konspiracyjnej, ludzie uświadomieni jeszcze w okresie przedobozowej wolności.

JAKUB KOWAL

Życie organizacyjne PZBWP

Żywym pomoc — zmarłym pamięć

Koledzy nasi z Pruszkowa i Skierniewic pamiętają o więźniach Pawiaka okrutnie pomordowanych przez Niemców w ostatnich dniach lipca 1944 roku.

Z dużym wysiłkiem, własną pracą i staraniem członkowie Koła Związku b. WP koła Pruszków z pomocą Koła Skierniewice ufundowali pomnik, oraz zorganizowali uroczystość odsłonięcia i poświęcenie na miejscu straceń w Skierniewicach.

Dn. 3 sierpnia o godz. 10 przed lokalem Zw. b. WP w Skierniewicach zebrały się organizacje i partie polityczne ze sztandarami i wieńcami i uformowały się w pochód.

Przy okazji uzyskujemy garść informacji tyczących pamiętnej egzekucji.

„Wieziono nas ostatnim transportem z Pawiaka do Gros-Rosen — opowiada kol. Trzciński, b. więzień, który uratował się z tego transportu.

Ok. 2 tysięcy kobiet i mężczyzn wtłoczono ciasno do bydlęcych, szczelnie zamkniętych wagonów. Brakowało powietrza i więźniowie zaczęli się dusić. Krew rzucała się z ust, nosa i uszu.

W Skierniewicach Niemcy zatrzymali pociąg na bocznicy, otworzyli wagony i kazali poduszonych więźniów wrzucić do dwu ostatnich wagonów. Następnie wagony te podpalili. Między umarłymi znajdowali się także więźniowie zemdleni i tacy, którzy udając uduszonych chcieli próbować ucieczki. Do wyskakujących z palących się wagonów ludzi Niemcy strzelali. Ogółem zginęło wtedy ponad 190 więźniów" — zakończył swe opowiadanie kol. Trzciński.

Pochód ruszył. Widzimy m. in. inwalidę, który o kulach, dotrzymuje kroku innym. Trzy razy pochód zatrzymuje się, aby złożyć wieńce na miejscach publicznych egzekucji w centrum Skierniewic.

Po mszy żałobnej pochód ruszył na stację, gdzie na miejscu śmierci więźniów Pawiaka odsłonił pomnik przedstawiciel Zarządu Głównego Związku b. WP inż. Szczeszek.

Czarny krzyż z Chrystusem i niżej tabliczka — „S. p. Cześć i chwała pomordowanym za Polskę i Wolność" i podpis — Polski Związek b. Więźniów Politycznych — Koło Pruszków, Koło Skierniewice.

U stóp krzyża kwiaty. Symbol życia złożonego w ofierze.

Pomnik poświęcił i wygłosił przemówienie ks. dziekan Kowaliński.

Następnie przemawiali w imieniu Zarządu Głównego b. WP kol. inż. Szczeszek, oraz z ramienia PPR ob. Gorajski.

Na marginesie jedna uwaga.

Zebrani niemile zaskoczeni zostali nieobecnością na uroczystości przedstawicieli miejscowych władz. Według informacji organizatorów uroczystości miejscowe władze poleciły ją odwołać, gdy już niemożliwe było zawiadomienie zaproszonych gości, motywując swój krok, skromnym wyglądem pomnika.

Czyżby tak było istotnie? (E-a).

WIELKA PRZYGODA

Dzieci b. więźniów jadą do Norwegii

Szczęliwe były oczy dzieci wyjeżdżających na dwa wakacyjne miesiące do Norwegii. Te przeważnie blade i mizerne twarzyczki rozpromienione teraz były oczekiwaniem swej wielkiej przygody. 260 szczupłych i ruchliwych figurek, z paczkami lub węzełkami w zaciśniętych piąstkach, wypełniło radosną i niecierpliwą wrzawą stację kolejową. Wielką przygodą dla tych dzieci nie był jedynie sam fakt oczekującej ich podróży statkiem, czy spędzenie lata za granicą, to była przede wszystkim możliwość sytego i beztroskiego spędzenia wakacji. Pełne bowiem troski i poważnych, niedziecinnych kłopotów jest życie sieroty.

Dzieci te, to przeważnie sieroty lub półsieroty. Wśród nich 48 sierot po więźniach obozów koncentracyjnych, wybranych z najbiedniejszych dzieci, z wielu miast Polski i skierowanych na wyjazd za granicę przez Zarząd Gł. PZBWP. Kraj obcy, kraj ludzi o sercach pełnych nienawiści, uczynił im największą krzywdę, dzisiaj obca, daleka Norwegia sercem całym zaprasza je do siebie, by dając im siły i zdrowie choć w części ulżyć ich ciężkiej i smutnej doli. Wiedzą o tym dzieci, które już w zeszłym roku gościły w Norwegii i jadą tam i w tym roku na specjalne zaproszenie rodzin norweskich.

Nadchodzi chwila odjazdu.. Mali podróżni żegnają się z odprowadzającycymi je matkami lub opiekunami. Wiele z nich jednak nie żegna się. Nie ma z kim. Łzy dlatego błysnęły w oczach Bogusia. Haneczka dzielnie opanowuje wzruszenie i przyzwyczajona do radzenia sobie samej, po raz piąty chyba mocuje się z niesfornym sznurowadłem przy buciku. Za chwilę dzieci, stłoczone ciasno w przedziałach pociągu (zamiast 3 obiecanych, dostały dzieci jedynie 2 wagony) wyruszają w drog do Gdyni, gdzie rozpocznie się nowy etap ich podróży.

Ranek błysnął już morskimi falami. Zmęczone nocną jazdą, lecz pełne energii i animuszu dzieci wędrują w stronę portu, gdzie czeka już na nie statek Jagiełło. Szkoda, że przepisy nie pozwalają na robienie zdjęć w porcie, bo naprawdę ładnie wyglądali nasi podróżnicy u stóp Jagiełły.

Po godzinie oczekiwania i załatwiania formalności wchodzimy na statek i za chwilę dzieci myją się w lśniących białością umywalniach, poczym kładą się na piętrowych łóżkach i wypoczywają nabierając sił przed oczekującą je morską podróżą. W kilka godzin później biała smuga jedynie wskazywała drogę, w którą zawiózł dzieci Jagiełło do kraju fiordów i dobrych, serdecznych ludzi.

W tym miejscu właściwie możnaby skończyć artykuł, lecz widok naszych 48 sierot sprawił, że napłynęła ku mnie fala wspomnień.

Nasze dzieci. Jakże dobrze znałyśmy je. Małą Basię, o której tak często opowiadała Laryssa i pokazywała nam fotografię swojej smutnej córeczki, pomiętą, z trudem przeniesioną przez łaźnię Ravensbrucku. Januszka piszącego niezdarnymi literkami „nielegalne" listy „Mamusiu kocham cię, wróć do mnie". I małą Alinkę, największą troskę Gieni z Pawiaka. Jak dziś stoi mi w oczach śmiertelnie blada Gienia, kiedy wywołano ją z celi już po apelu. Wiedziała, że idzie na śmierć, więcej jednak niż bliskiej i strasznej śmierci, lękała się niepewnego losu swego dziecka. Przez tę ostatnią krótką chwilę tak rozpaczliwie błagała o zajęcie się w przyszłości jej malutką. A próśb takich słyszało się w więzieniu i obozie tak często, jak częstą tam była śmierć. I prośby te tak silnie zobowiązywały nas jak tylko zobowiązywać może prośba umierającego przyjaciela.

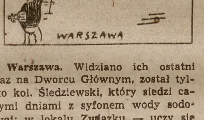
Dziecko jest naszą [illegible]. A tymczasem?

Fakty mówią. W Akademii lekarskiej we Wrzeszczu leży kilkuletnia sierota, w okrutny sposób pobita przez „przygodnych" opiekunów. Przed sądem dla nieletnich stają dzieci 10 i 12 letnie. Dzieci - złodzieje, dzieci - oszuści, dzieci - włamywacze. Dzieci żebrzą na stacjach i ulicach. Głodują, giną od chorób w lepiankach i suterenach. A ile pośród nich jest dzieci, których rodzicom obiecaliśmy nad nimi opiekę?

Radosny to fakt, że 48 dzieci naszych obozowców wyjechało do Norwegii, potem do Czechosłowacji.. Wyjedzie jeszcze kilkoro do Włoch i w ramach kolonii w kraju znajdzie miejsce około trzy tysiące. Baczmy jednak, by te fakty nie pozwoliły zapomnieć o reszcie, do których pomoc nasza jeszcze nie dochodzi. Jest ich dużo, bardzo dużo. Dla tego przy okazji wyjazdu dzieci za granicę o tych najbiedniejszych także należy pamiętać.

H. Lesiewska

Jak pracuje sekcja młodzieżowa



Warszawa. Widziano ich ostatni raz na Dworcu Głównym, został tylko kol. Śledziewski, który siedzi całymi dniami z syfonem wody sodowej; w lokalu Związku — uczy się tam trochę i poważnie zastanawia od czego zacząć z nowym rokiem szkolnym. Napiszcie mu z wczasów, na które was wysłał do Koszalina, jak się tam bawicie. Będzie czytał pocztówki w przerwach między wydawaniem studentom zaświadczeń iż są naszymi członkami; ułatwiając im otrzymanie miejsc w domach akademickich w następnym roku.



Kielce. Doskonale spreparowali magiczny plan pracy, który jest stale aktualny można go w ogóle nie wykonywać a nadesławszy po okólniku nr 9 jedno sprawozdanie w kwietniu 1947 r. starczy obecnie jedynie co miesiąc. Uprzejmie zawiadamia Zarz. Gł. jak pismem z dnia 16 VI 47 r. Nr. 376/47, że „sprawozdanie za miesiąc bieżący br.," przedstawia się bez zmian, tj. ich sprawozdanie z poprzedniego miesiąca itd.



Wrocław. Między delegatami Wrocławia spotkaliśmy na kursie w Szczęsnowie specjalistę od reperowania wszelkiego rodzaju maszynek — jak dotychczas zreperował i uruchomił:

1) bilard sprężynowy w Barze Krakowskim,

2) szafę samograj u ob. Garzły, przy której można cały dzień tańczyć o ile nie dostanie się wcześniej rozstroju nerwowego,

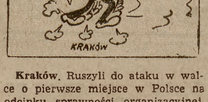
3) radio-odbiornik z przystosowaniem do adapteru,

4) maszynkę do mięsa w naszej kuchni,

5 patefon u ob. Mrowca,

6) telefon w solectwie Szczęsnowo.

Nie podjął się jedynie reperacji rozbitego motocykla, który nasi koledzy pożyczyli i naturalnie w 20 minut wykończyli na skalistych drogach Karkonoszy. Wobec takich rezultatów jednego asa o działalności S. M. wogóle, napiszemy innym razem.



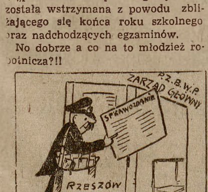
Kraków. Ruszyli do ataku w walce o pierwsze miejsce w Polsce na odcinku sprawności organizacyjnej, zasobnej kasy, liczebności świetlic i t. p.

Na kurs do Szczęsnowa zamówili dodatkowe 3 miejsca i przysłali same mocne głowy. Do komisji rozpracowywujących ogólno - polski plan pracy, powtykali w każdej po jednym człowieku, by mieć dokładny obraz działalności S. M. w całej Polsce. W cichych naradach daje się odczuć tendencję przejęcia egzekutywy na cały kraj; możliwości mają dwie bo 500 studentów zasila same koło krakowskie. W Warszawie alarm Żałują słabo wykorzystan miejsca na kursie instruktorów



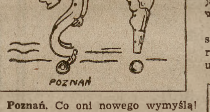
Łódź. Dn. 9.VI.47 r. pismem nr 1577/47 zawiadomili nas lakonicznie że ciekawszych zmian w nich nie ma a „praca w S M. poszczególnych kół została wstrzymana z powodu zbliżającego się końca roku szkolnego oraz nadchodzących egzaminów.

No dobrze a co na to młodzież robotnicza?!!



Rzeszów. Nareszcie nadesłali obszerne sprawozdanie, które daje nam obraz ich dotychczasowej działalności. S. M. jest przy 12 kołach, mają 637 czonków z tego 56 studentów, 178 uczni szkół średnich, 48 stypendiów. Pracę stypendystów oddali zarządom Kół i Okręgu ustalając 3 godzinne dyżury. Współpracowali z Dziennikiem Rzeszowskim prowadząc kolumnę „Numery mówią".

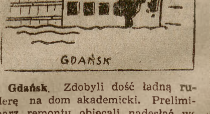
Obecnie pracują forsownie nad przyswojeniem sobie materiału organizacyjnego na kursie w Szczęsnowie i rokują jaknajlepsze nadzieje.



Poznań. Co oni nowego wymyślą! Przyznano im 6 miejsc na kursie instruktorskim które wykorzystali tylko częściowo. Koła terenowe mają obecnie mocniejszy aktyw niż w samym Poznaniu, a w każdym razie więcej poświęcający czasu S. M. i jej potrzebom. Młodzież odwiedzająca Zarz. Główny czeka z niecierpliwością walnego zebrania na początku roku szkolnego by znaleść międz sobą mocniejsze głowy.



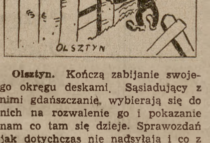
Katowice. Dn. 22.VI.47 r. spuścili kurtynę, tak że o dalszej działalności nic nie wiemy. Z poprzedniego sprawozdania wynika, iż zrobili 105 wieczorów artystycznych 70 imprez scenicznych, mieli 5 wolnych zebrań wszystkich zarządów S. M. kół. Wysłali 9 okólników. Rozprowadzili między 206 ludzi 582.000.— zł. na stypendia miesięczne, 375.000 zł na fundusze świetlicowe, 100.000 zł na doraźne zapomogi



Gdańsk. Zdobyli dość ładną ruderę na dom akademicki. Preliminarz remontu obiecali nadesłać we wrześniu. Wybierają się pod Szczecin by wydobyć z dna poniemiecki jacht, który postanowili odremontować. Twierdzą, iż w następne wakacje letnie 100 osób z S. M. z terenu całego kraju będzie mogło robić nim dalsze wycieczki.



Lublin. Są bez lokalu. Zarząd Okręgu dał im za małe poparcie i zbyt mało czasu poświęca na to by umożliwić im zdobycie tak ważnego dla nich ośrodka, na prowadzenie jakiejkolwiek pracy organizacyjnej czy kulturalno-towarzyskiej choć pieniądze, które jak sądzili dostaną na świetlicę, poszły na maszynę do pisania, a ta z kolei została zabrana z lokalu Związku do mieszkania prywatnego by jej nie skradziono. Nie tracą nadziei, że przy poparciu Zarządu Głównego zdobędą konieczne dla siebie warunki.



Olsztyn. Kończą zabijanie swojego okręgu deskami. Sąsiadujący z nimi gdańszczanie, wybierają się do nich na rozwalenie go i pokazanie nam co tam się dzieje. Sprawozdań jak dotychczas nie nadsyłają i co z nimi robić?!

(Stypendia biorą — na kurs instruktorów nie przysłali nikogo). Zarząd Okręgu winien jaknajprędzej uzdrowić te stosunki.

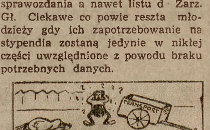


Białystok. S. M. Białostocka uparcie gra rolę niemowlęcia, którego trzeba jedynie karmić i...

Choć jest dość silna na to, aby pokazać własną pracę. Nieprzysłanie na kurs instruktorów-delegatów spowoduje dalsze niedociągnięcia w ich pracy organizacyjnej.



Bydgoszcz. Oto wyniki pracy dotychczasowego Zarządu S. M. Od maja 47 r. nie nadesłali ani jednego sprawozdania a nawet listu d Zarz. Gł. Ciekawe co powie reszta młodzieży gdy ich zapotrzebowanie na stypendia zostaną jedynie w nikłej części uwzględnione z powodu braku potrzebnych danych.



Szczecin. Zdechły trzy konie należące do przedsiębiorstwa transportowego będącego własnością Związku. Co ta tragedia ma wspólnego z małą stosunkowo działalnością S. M. nie wiemy, fakt, że delegaci na kurs instruktorów byli tym mocno speszeni i ciągle mówią o specyficznych warunkach.

„Hitlerjugend" w Finlandii

Agencja Reutera donosi o wykryciu przez władze fińskie tajnej organizacji młodzieżowej występującej pod nazwą „Tsabelle", której regulamin wzorowany jest na niemieckiej „Hitlerjugend". Organizacja ta posiadała swe agendy w wielu miastach, na terenie których rozwijała ożywioną działalność.

Szereg rewizji doprowadziło do wykrycia znacznych ilości broni i amunicji oraz innego materiału obciążającego, wobec czego prokurator zarządził aresztowanie przywódców i

ZE ŚWIATA SPORTU

PIŁKA NOŻNA

Po spotkaniu z Rumunią reprezentacja Polski zbiera się na obóz treningowy tym razem przed meczem z Czechosłowacją. Mecz ten zostanie rozegrany w Pradze Czeskiej w dniu 31 sierpnia. Na obozie 25 kandydatów do reprezentacji trenuje pod kierunkiem znanego piłkarza Wacka Kuchara.

Rozgrywki eliminacyjne o wejście do ligi toczą się z niezmniejszoną zaciętością. Jednak już dziś widać jasno, ze conajmniej 8 b. drużyn ligowych wejdzie do ekstraklasy. Są to Wisła, Cracovia, Garbarnia, Polonia Bytom (dawna Pogoń ze Lwowa). Polonia W-ska, AKS, ŁKS i Warta, Poza tym z rozgrywek międzyokręgowych wejdą prawdopodobnie jeszcze dwaj „ligowcy": Legia W-wa i Ruch. Wobec tego na 12 drużyn, które utworzą ekstraklasę aż 10 — to drużyny, które już przed wojną były w lidze.

LEKKOATLETYKA

Największą sensacją ostatnio była wizyta lekkoatletów USA w Katowicach. Niestety dzięki niezrozumiałemu stanowisku - działaczy lekkoatletycznych gros naszej młodzieży zgromadzonej na obozie treningowym w Warszawie nie wzięło udziału w zawodach. Amerykanie osiągnęli doskonałe wyniki, M. inn. na czoło wysuwają się: rezultat z biegu na 100 m. Lowler i Houden — 10,4 sek., w rzucie dyskiem Bob Fitch osiągnął 53,33 m. · kulą 15,41 m. Morcum w skoku o tyczce przeszedł gładko 4 m, podczas gdy w skoku wzwyż „tylko" 194 cm, Z Polaków najlepsze rezultaty uzyskał Widel w biegu na 800 m. — 2:00,5 oraz Puzio w biegu na 400 m. przez płotki — 57,4 sek.

WIOŚLARSTWO

Mistrzostwa wioślarskie Polski rozegrane na torze w Łęgnowie pod Bydgoszczą zakończyły się wiekim sukcesem osad BTW i Kol Klubu Wiośl. z Bydgoszczy. Poza tym dobrze się spisało Płockie Tow. Wiośl Jedynym dalekim przybyszem był AZS z Krakowa, który dzięki Vereyowi i Dezco triumfował w biegach jedynek i dwójek podwójnych. Mistrzostwa dowiodły, że jakkolwiek dwa ongiś potężne ośrodki — Warszawa i Poznań nie przezwyciężyły jeszcze trudności, to w pozostałych ośrodkach jest niesłychany pęd młodzieży do sportu wioślarskiego. Wydaje się, że dzięki tej młodzieży wioślarstwo jako jedna z pierwszych dziedzin naszego sportu odrodzi się i zajmie znów czołowe miejsce wśród najlepszych osad świata — tak jak to było przed wojną..

Mistrzowskie tytuły zdobyły osady: jedynki — AZS (Kraków); dwójki ze sternikiem — Tow. Wiośl. Płock; dwójki bez sternika — BTW; dwójki podwójne — AZS (Kraków); czwórki ze sternikiem — KKW (Bydg.) czwórki bez sternika — Tow. Wiośl. Płock; ósemki —— KKW (Bydg.).

SPORT MOTOROWY

Pierwszy po wojnie międzynarodowy mecz motocyklowy na torze żużlowym rozegrany został w Katowicach pomiędzy reprezentacjami Polski Zach. i Moraw. Zwycięstwo odniosła drużyna Polski Zach. 25:23. Czesi górowali nad naszymi zawodnikami nowoczesnym sprzętem. Natomiast Polacy zwyciężyli dzięki brawurowej jeździe i dobrej technice. Najwięcej punktów bo 12 na 12 możliwych zdobył Pierchała (Polska Zachodnia) przed Muchą (Morawy), 8, Pollakiem (Polska Zach.) — 6 i Kolarzem (Morawy) — 6. Pozostali zawodnicy zdobyli po 1 albo 2 punkty Rekord dnia i toru ustanowił Pierchała przebywając 5 okrążeń w 2:15,8.

TENNIS

W mistrzostwach tenisowych Czechosłowacji brała udział również ekipa zawodników polskich. Hebda przegrał w pierwszej rundzie z Zabrodowym 3:6, 1:6. Skonecki po wyeliminowaniu czwartej rakiety Czechosłowacji — Vrby, spotkał się z doskonałym tennisistą szwedzkim Bergelinem i przegrał 6:4, 6:8, 4:6. Jędrzejowska doszła do finału,, w którym przegrała z Węgierką Körmoczy 6:3 4:6, 1:6. Polski debel Skonecki Hebda w półfinale przegrał z Czeskim deblem Daviscupowym Drobny — Czernik 5:7, 2:6. Natomiast w grze mieszanej [illegible] w półfinale Skonecki i Jędrzejowska [illegible] z Matous Stloubova 3:6, [illegible]

Kto zna Jakuba Morcharda z SS.

Morchard Jakub, zam. w Rysinowie, od 1941 r. był członkiem niemieckiej formacji SS. Po przeszkoleniu w Oranienburgu został przesłany do Gross Rosen gdzie pełnił funkcje wartownika. Przeniesiony do obozu Fünfteichen k. Bielawy został strażnikiem. W roku 1944 za nienaganne sprawowanie awansował na Arbeitsdienstfuhrera i od tej pory zadaniem jego było kontrolowanie pracy więźniów w poszczególnych fabrykach.

W styczniu 1945 r. z rozkazu zwierzchnich władz obóz został ewakuowany do Gross Rosen. Trasę wynoszącą 70 — 80 km. odbyto pieszo „pozostawiwszy" uprzednio chorych więźniów.

Z 4000 więźniów doszło 3200. Ci którzy nie mieli sił iść dalej zostali zabici.

Następnym etapem kariery Morcharda był Rychbach gdzie pełnił funkcje dozorcy nad więźniami zatrudnionymi przy budowie okopów. Po kapitulacji wrócił do Rysinowa i tu zamieszkał z 18-to letnią Renatą Saidel i jej bratem Wernerem. Morchard w nieludzki sposób znęcał się nad obojgiem.

Ktokolwiek mógł by udzielić informacji dotyczących działalności Jakuba Morcharda w czasie wojny proszony jest o stawienie się w prokuraturze Sądu Grodzkiego Wałbrzych, Rynek 8. Prokurator T. Zarecki.

Poszukiwania

Łajca Ignacy, więzień z obozu Fuenfteichen Nr. 32715, który przebywał w tymże obozie w roku 1944—45. Do byłych więźniów tego obozu zwraca się z gorącą prośbą o wiadomości — Łajca Stefan, Warszawa, Wilcza 23/8.

Początek Tadeusz, urodz. 12.10.1908 r., aresztowany we wrześniu 1944, wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu Nr. więźnia 9608, blok 2. Ostatni list z obozu ma datę: styczeń 1945 r. Z serdeczną prośbą zwraca się do byłych więźniów — współtowarzyszy o wiadomość — ojciec Początek Łukasz, Kalisz, Żymierskiego 35/44.

Mikulski Aleksander, zecer, ur. 26 stycznia 1912 r. w Raszynie koło W-wy, syn Jana i Marii z Górskich, zam. w Warszawie, Szczęśliwicka 14. Dn. 1.IV.1942 roku został wywieziony do Oświęcimia. Otrzymaliśmy zaw. o śmierci i akt zgonu — umarł 22.VIII.1942 r. w Oświęcimiu. Wiadomość o śmierci b. współtowarzyszy niedoli — dla siostry Marii Mikulskiej. Warszawa, ul. Siewierska 4 m. 34.

Konieczny Jan, student medycyny, więzień Motelupi — Kraków, został w grudniu 1942 r. przewieziony do Oświęcimia. B. kolegów Jana Koniecznego prosi uprzejmie o informacje: Gardiasz Edward, Katowice. C. H. D., ul. Reymonta 6/12.

Brzozowski Adam, ur. 6.12.1910 r., więzień obozu Poelitz Oddział Stutthofu Nr. 22730. Współwięźniów prosi o wiadomość żona Brzozowska Gdynia, Czołgistów 5/16.

Dr. Gordon Jakub, więzień obozu Oświęcim Nr. 92627 — proszony jest gorąco o skomunikowanie się z towarzyszem niedoli oświęcimskiej Kurowskim Józefem, zam. w Trzebieszowie k. Łukowa, woj. lubelskie.

Połkiewicz Henryk, ur. 1890 r., zam. w Warszawie przy ul. Bednarskiej 27. Został wywieziony ze Starego Miasta do obozu Sachse Hausen. Nr. więźnia 95108 przebywał na bloku Nr. 4 w tymże obozie. O wszelkie wiadomości prosi — żona, Warszawa, Dobra Nr. 31 m. 34.

Mysiak Tadeusz, ur. 15.4.1910 r. w Warszawie. W dn. 4 lutego 1943 r. został aresztowany w Kijowie pod nazwiskiem Moroz Tadeusz O udzielenie informacji prosi uprzejmie — Mysiak Zofia, Warszawa, Sienna 76 m. 4.

Chochłow Juliusz, ur. 8.9.1923 r. wywieziony został z Pruszkowa dn. 28 września 1944 roku do obozu Stutthofu. Nr. 93171. O jakiekolwiek wiadomości zwraca się z gorącą prośbą — matka, Chochłowa Wiera, Warszawa 2, Oddział Ambulansowy.

Pilch Adam, ur. 24.12.1922 r. Zaginął po powstaniu. Widziano go ostatni raz 28 września 1944 r. O wiadomość prosi: Pilchowa Kazimiera, Katowice, ul. Wandy Nr. 41/4.

Minga Roman, ur. 13.6.1908 r. W 1942 r. został wywieziony z Bydgoszczy do Jawischowitz O/S Górny Śląsk. Arbeitslager Nr. 122681. O wiadomości do b. współtowarzyszy niedoli męża mojego zwracam się z gorącą prośbą. Aniela Mingowa, poczta Gruczno, wieś Małociechowo, pow. Swiecie nad Wisłą. Pomorze.

Gałgański Stanisław, ur. 2 maja 1907 r. w Białychbłotach, pow. Szubin. Od września 1944 r. przebywał w obozie Buchenwald. Blok Nr. 28 Nr. więźnia 81613. O jakiekolwiek informacje gorąco prosi żona, Janina Gałgańska, poczta Piechcin, pow. Szubin Białebłota.

Kubala Marian Zdzisław wywieziony do obozu koncentracyjnego Unterrexigen, stacja kolejowa Sachsenheim k. Stuttgartu. Podobno miał tam zginąć w lutym 1945 r. Wszystkim tym, którzy zechcieliby służyć jakimiś informacjami będę bardzo zobowiązana. Ludwika Kubala, Chorzów II, ul. Armii Czerwonej Nr. 9 m. 5.

Władysław Górecki, Nr 24064, ur. 2.7. 1900 r. w Mikołajewie. Kercz, wywiez. z Warszawy 12 sierpnia 1944 do Oranienburga 18.10.44 do Flossenburga i Leitmerity. Wiadomości kierować dla żony Tamiry Góreckiej do red. „Wolnych Ludzi".

Andrzej Wołcza, ur. 1.VI. 1916 r. w Kijowie. Wywieziony z Warszawy podczas powstania do Oranienburga w marcu 1945 r. do Bergen Belsen. Wiadomości kierować dla siostry Tomiry Góreckiej do red. „Wolnych Ludzi".

Ławski Zenon, ur. 17.9. 1916 w Bachut. Od 1940 r. przebywał w Oświęcimiu, pełniąc funkcję głównego sanitariusza, pomocnika Derringa Władysława, naczelnego lekarza w Oświęcimiu. Wszelkie wiadomości o działalności Ławskiego w Oświęcimiu prosimy kierować do Min. Bez., Warszawa, ul. Koszykowa 6, tel. 81-29 z biura przepustek, ewent. do Zarządu Głównego PZBWP, Warszawa, ul. Kredytowa 2/4.

Kubiak Michał, mierniczy, były więzień oświęcimski. Poszukuje Zarząd Główny Związku b. Więźniów Politycznych. Warszawa, Kredytowa 2/4.

Sosnierz Marian, ur. 2.III 1908 w Aleksandrowie Kujawskim, b. student Politechniki Warszawskiej. Od sierpnia 1940 r. do lutego 1941 r. przebywał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu jako Schutzhaftling Pole Gef. Nr. 1987 Blok 8. O informacje prosi Sośnierz Maria. Sosnowiec, Nowa 6 m. 8.

Ber Aleksander, ur. 17.II. 1893 r. w Busko-Zdrój. Przebywał w Oranienburgu. Blok Nr 5 „DE". Nr. więźnia 90662. Ostatnia wiadomość od Powstania 17.12.44 z Oranienburga. Wiadomość kierować do siostry Antoniny Ber. Warszawa, ul. Żulińskiego 7 m. 21.

Eckstein Johanna (Jana Ecksteinowa), ur. 15.II. 1936 w Pradze, narod. czeskiej, wyznania mojżesz., które zostało wraz z rodzicami i bratem wywiezione w r. 1944 do obozu w Oświęcimiu: Tu rodziców rozdzielono i dzieci zostały z matką. W r. 1945 ojciec powrócił z obozu i przy oglądaniu filmu z Oświęcimia, poznał w pokazywanych tam osobach swoją córeczkę. Wiadomość kierować do Centr. Komitetu Żydów w Polsce, Wydział Oświaty. Warszawa, Sienna 60.

Wosk Estera vel Tusi, ur. w Łodzi w r. 1933. Ojciec dziecka Henryk Wosk, zam. obecnie w Sztokholmie, rozpoznał swoją córeczkę na zdjęciu grupowych dzieci, oswobodzonych przez Armię Czerwoną z Oświęcimia. Wiadomość kierować do Centr. Komitetu Żydów w Polsce. Wydział Oświaty. Warszawa, Sienna 60.

Brzozowski Adam, ur. 6.12.1910 r. przebywał w Politz, Oddział Stutthofu. Nr. więźnia 22720. O wiadomość współwięźniów prosi żona Gertruda Brzozowska. Gdynia, ul. Czołgistów 5/16.

Krzakowski Zbigniew, ur. 17.I. 1911 r., więzień Pawiaka 12.I.41, Oświęcimia Nr. 12495, od kwietnia 1941 do 28 września 1941. Ktokolwiek posiada o nim wiadomości, proszony jest zawiadomić matkę Ewę Krzakowską. Puszczykowo Stare Nr. 94, koło Poznania.

Jankowski Eugeniusz Bernardyn, ur. 20.V. 1896 w Krupkach k/Warszawy. Wywieziony z Powstania do Buchenwaldu. O wiadomość prosi żona na adres Warszawa, Chmielna 10 m. 13 Anna Gnatowska.

Szymański Józef, ur. 1887 r. w Raciążu. Wywieziony z Powstania do Oświęcimia, po miesiącu do obozu w Nekerelz. O wiadomości prosi żona Maria Szymańska, Warszawa, ul. Piusa 48.

Wiśniewski Henryk Kazimierz, mechanik technolog (Wawelberg), ur. 12 maja 1911 r. w Warszawie, syn Kazimierza i Marii. Zam. w Warszawie, Saska Kępa, ul. Francuska 40. Został zabrany przez Niemców z Saskiej Kępy 23 sierpnia 1944 r. do Litomierzyc (Leitmeritz). Nr. więźnia 18859 i stamtąd wywieziony 24 lutego 1945 do Flosenburga. O wiadomość prosi żona: Skierniewice, osada Pałacowa — Janina Wiśniewska, lub zawiad. matkę: Warszawa, Saska Kępa, ul. Elsterska 5 m. 3 — Maria Wiśniewska.

Wiśniewski Zbigniew Wojciech, ps. „Kurzawa", ur. 26,9. 1921 r. Został aresztowany koło gmachu Gestapo 26,II.1944 r. i przewieziony na Pawiak, gdzie przyjmowano paczki do 19,IV. 1944. Według poufnych wiadomości został przewieziony do Wiśnicza Nowego, gdzie po sprawdzeniu okazało się, że wcale tam nie przebywał. Zrozpaczona matka błaga wszystkich, ktoby coś wiedział o jego losie, lub przebywał z nim na Pawiaku o podanie wiadomości: Saska Kępa, ul. Elsterska 5 m. 3. Wiśniewska Maria.

Sobota Jerzy, ur. 26.IV. 1926. Aresztowany 25.IV. 1944 Był na Pawiaku do 31.V. 1944. Poszukiwany przez rodziców. Warszawa, Al. Jerozolimskie 93 m. 4.

Dr. Serbej Mikołaj, lekarz, ur. 1888 r., b. więzień obozu „Dora" Nr. 100028. Blok 16. Następnie blok 38-a. Przebywał tam do marca 1945. Następnie wyjechał na transport. O losie tego transportu i jego usilnie prosi o wiadomość Janina Serbej — Legnica, ul. Środkowa 64.

Wojtan Jerzy z Krakowa, lat 24. Przebywał w roku 1944 w Birkenau. Przy końcu roku 1944 ewakuowany do Grossrozen, następnie do Buchenwaldu. Wiadomość prosimy nadsyłać: Korańska Maria, Kraków, ul. Sienna 12 (sklep).

Druk „Wiedza" B—34267